Nr. 154. Lwów — Sobota dnia 8 Lipca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi.
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: Pt. św. Elżbiety Kr. | Sob. Dawyda F.
Jutro: Nd. A. 8 po Ś. Jana z D. | N. 3 po S. Hł. 2

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 15
Zachód „ „ 7 m. 53

Długość dnia godzin 15 m. 38
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 lipca.

Wielka radość panuje w obozie hakatystów, bo się rozeszła po Niemczech pogłoska, że na czele rządu stanie wkrótce Bismark II, syn Bismarka I, książę Herbert, który w istocie po zgonie rodzica począł z początku zdaleka, potem coraz bliżej krążyć dokoła dworu. Projekty rządowe, o których wiadomo, że wychodzą z cesarskiej pracowni, więc projekt budowy kanału między Renem a Łabą, projekt ustawy przeciw robotniczym bastówkom, wreszcie projekt nabycia od Hiszpanii wysp Karolińskich, Maryańskich i Palao, gorliwie popierał ks. Herbert Bismark, zaręczając, że jego ojciec uznawał konieczność tych projektów. Za te usługi zaczęto zapraszać księcia na obiady dworskie, a kilka dni temu, przed wyjazdem na morze Niemieckie, cesarz Wilhelm podobno wezwał go do Travemünde i naradzał się z nim przeszło dwie godziny, poczem natychmiast zaczęto mówić, że książe niebawem zajmie bardzo wybitne stanowisko; jedni utrzymują, że posterunek ambasadora w Nowym Yorku, inni jednak niemal z oburzeniem odrzucają ten domysł, znajdując taki urząd za mały dla syna twórcy Niemiec. A więc, wedle drugiej pogłoski, książe zostanie pruskim ministrem spraw wewnętrznych, ponieważ p. von der-Recke skompromitował się klęską, poniesioną w kwestyi projektu przeciw bastówkom i musi ustąpić. To już się bardzo podoba hakatystom, ale najwięcej ich zachwyca trzecia pogłoska, podług której znużony ks. Hohenlohe ustąpi w ciągu lata, a w jesieni nowy sezon prac parlamentarnych otworzy już nowy kanclerz cesarstwa i zarazem prezydent gabinetu pruskiego — Bismark II. Ponieważ tak postanowiono, przeto pierwotny zamiar rozwiązania sejmu pruskiego za odrzucenie rządowych projektów został zaniechany. Zachwyty hakatystów są tem większe, że podług ostatniej pogłoski, czyniącej Herberta Bismarka przyszłym kanclerzem, zostanie ministrem spraw wewnętrznych zaciekły wróg Polaków, znany z niezliczonych przeciw nim występów w sejmie liberał Sattler.

Są to tak wspaniałe dla hakatystów widoki, że nawet w Prusach trudno, aby się sprawdziły. Jakoż wątpliwe jest nawet, czy cesarz wzywał H. Bismarka do Travemünde i czy się z nim w ogóle gdziekolwiek w ostatnich czasach widział. Biuletyny dworskie nic o tem nie mówią, a *Kieler Ztg.* utrzymuje, że bajką jest doniesienie o wezwaniu H. Bismarka do Travemünde. Ale hakatyści gniewnie protestują przeciw tym zaprzeczeniom, nazywając je haniebną intrygą notorycznych wrogów ojczyzny.

Dlaczego intrygą? A oto dlatego – powiada naczelny organ Związku Wszechniemieckiego — że podobne zaprzeczenia wytworzą atmosferę niekorzystną dla tej świetnej kombinacyi, ona zaś jest konieczna, albowiem naród niemiecki, jego kultura, jego przyszłość na wschodnich kresach giną bez ratunku. Tytuł tej rozprawy: „Wehrlos!“ i to rozpaczliwe słowo powtarza się w samej rozprawie na każdej stronicy. Autor, albo może autorowie jej pytają: „Czyż naprawdę Rzesza Niemiecka i Prusy są skazane na bezbronność jedynie wskutek formalistyki biurokratycznej? Jaki jest sens w tem, że się zbyt literalnie rozumie konstytucyjne postanowienie o równości wobec prawa wszystkich obywateli, czyli po prostu wszystkich ludzi, zrodzonych na pruskiej ziemi? Polak lub Duńczyk obdarzeni prawami na równi z prawdziwymi Prusakami, — wszakże to naigrawanie się z zadań, które postawił przed sobą naród niemiecki. Przecież mamy konstytucyę nie po to, aby nam Polacy przeszkadzali w germanizowaniu wschodnich kresów państwa. Żadna konstytucya nie może przecież wymagać samobójstwa narodowego, a właśnie my je popełniamy, pozwalając Polakom kupować ziemię i utrzymywać banki, które wspierają przechodzenie dóbr z rąk niemieckich w polskie. Przemawiamy za środkami zupełnie bezwzględnymi, któreby usunęły tę potworność. Lecz jeśli są jeszcze niestety między nami ludzie tak czułostkowi, że na podobne środki nie chcą się zgodzić, to jest winą złego wychowania i da się z czasem naprawić. W tem przekonaniu przemawiamy tymczasem za zasadą, że państwo posiada prawo pierwszeństwa do kupna każdej ziemi przez kogobądź sprzedawanej, przyczem oczywiście będzie ono bez wyjątku zawsze czyniło użytek z tego prawa, ilekroć jest niebezpieczeństwo przejścia sprzedawanej ziemi w ręce polskie. Taka ustawa będzie lepsza, skuteczniejsza i godniejsza od wszystkich tych finansowych środków, którymi dotąd popieramy niemczyznę na kresach wschodnich. Ale żeby z taką ustawą wystąpić, trzeba się nazywać Bismarkiem“.

Niezaprzeczona prawda: trzeba się nazywać Bismarkiem, jeżeli już zły los nie pozwolił nazywać się Murawjewem Wieszacielem. Ale do jakiego znikczemnienia musi dojść sam naród, aby mógł żądać podobnej ustawy? Sądzimy, że moralność niemiecka spadła bardzo nisko, skoro między Niemcami jest podobno 18 tysięcy hakatystów, występujących z podobnymi projektami. Upadek moralny sprowadza nieuchronnie upadek materyalny i upadek wszystkich instytucyj społecznych, a potem przychodzi katastrofa. Do niej hakatyści dążą w siedmiomilowych butach.

Rząd hiszpański niemal codzień rozsyła po Europie telegramy o tem, że spokój już wrócił, i niemal codzień fakta dowodzą, że się omylił. Zaburzenia coraz są poważniejsze i rozszerzają się gwałtownie, już obejmują niemal całe królestwo, bo dotąd nie naruszono porządku tylko w prowincyach baskijskich. Z początku demonstrowano na ulicach, teraz już lud co chwila to tu, to tam buduje barykady i walczy na nich z wojskiem; z początku rzucano się na klasztory, w mniemaniu, że tam są skarby, teraz zaś tłumy wyłamują drzwi kościelne i profanują świątynie nawet wyjątkowo czczone. Tak naprzykład splądrowano katedrę w Saragossie, gdzie się znajduje cudowny obraz Matki Boskiej. Zaczęto już zdzierać wota dokoła obrazu, oderwano honorową szablę, którą tam złożył jenerał Polavieja i zamierzono wrzucić ją do rzeki, lecz właśnie wtedy nadbiegli żołnierze i oto w świątyni zaczęła się utarczka. Są to straszne wypadki.

Zapewniają, że pierwotnie lud nie okazywał niechęci ani do rodziny panującej, ani do rządu, nie chciał tylko nowych podatków, lecz zaraz potem różne złe duchy skierowały impet ludowego ruchu na tory rewolucyjne. Przelana krew zwiększyła rozdrażnienie. Rząd zapowiedział wycofanie podatkowych projektów i zmniejszenie budżetu wydatków. Jen. Polawieja, minister wojny, cofnął zamiar powiększenia armii z 80 na 108 tysięcy żołnierzy. Może owo cofanie się rządu uspokoi ludność. Ale zmniejszenie wydatków jest niezmiernie trudne, bo niemal cały budżet idzie na pensye urzędników, a ich nie można zredukować, bo wnet zaczęliby jątrzyć. Podobno Silvela zamierzył obciąć pensye duszpasterzy i z prośbą o zgodę na to udał się do Papieża. Pensye wypłaca rząd hiszpański duchowieństwu jako indemnizacyę za dobra, zabrane podczas krótkiego trwania repukliki, a ta indemnizacya jest tak mała, że mnóstwo księży żyje w ostatniem ubóstwie. Jednakże księży jest podobno nadzwyczaj dużo, więc projekt Silveli zawiera także plan znacznego zmniejszenia ich liczby, co znowu przedstawia wielką trudność, bo łatwo pozamykać seminarya i nowicyaty, ale co zrobić z księżmi już istniejącymi. W ogóle tedy prasa madrycka i korespondenci przedstawiają położenie Hiszpanii w bardzo ponurem świetle.

Załatwiono teraz w Niemczech ciekawą sprawę dynastyczną. Syn królowej angielskiej, panujący książe Saksen-Coburg-Gotha, który tak niechętnie przyjął to dziedzictwo niemieckie, że nawet po dawnemu tytułuje się księciem Edynburskim, postanowił abdykować i wrócić do Anglii. Brat jego ks. Connaught nie zgodził się objąć po nim tronu koburskiego. Syn tego Connaughta uczynił to samo. Wówczas obrażeni Niemcy tego państewka postanowili znieść swój tron, księstwo przepołowić i te połówki przyłączyć do sąsiednich państewek. Rodzina panująca zgodziła się na to. Lecz kwestya pieniężna zepsuła cały plan. Wedle dawnego statutu, panujący pobiera 300.000 marek, a dochód z dóbr koronnych idzie w połowie na państwo, w połowie na dwór, jest jednak zastrzeżenie, że jeżeli kiedykolwiek dynastya z jakiegobądź powodu przestanie panować, to dobra koronne stają się jej prywatną własnością, a zatem państewko traci połowę dochodu; ta połowa daje rocznie pół miliona marek. Dobrze rozważywszy tę okoliczność, koburczycy zapałali taką miłością do dynastyi, że za nic nie chcą się z nią rozstać. Więc królowa angielska dała im swego wnuka, ks. Albany, piętnasto-letniego chłopczyka zupełnie ubogiego i tak słabowitego, że nie może służyć wojskowo, co jest obowiązkiem panujących książąt niemieckich. Ale ks. Albany stał się tak niezbędnym dla koburczyków, że dlań zrobiono wyjątek: nie wstąpi do wojska. Tak tedy ks. Edynburski już może abdykować i uczyni to niebawem.

Zrównanie kalendarza.

Na wiosnę r. b. przebyłem kilka tygodni na Wołyniu i przekonałem się, że się tam bardzo zajmują regulacyą kalendarza; bo też teraz najodpowiedniejsza pora na to, kiedy w roku przyszłym ma się różnica w kalendarzach powiększyć o jeden dzień. Dziwna rzecz, że u nas jakoś nie interesują się tą sprawą; a przecież w naszym kraju święta jedni obchodzą według kalendarza gregoryańskiego, a drudzy według juliańskiego.

Na Wołyniu czytałem w gazetach, że rząd rosyjski sam wystąpił czynnie w tej sprawie, bo w Petersburgu zamianowano komisyę, która ma obmyśleć sposób, jakby się najłatwiej dało przeprowadzić tę sprawę. Członkowie komisyi zgadzają się z tem, — jak piszą gazety — że regulacya powinna nastąpić, tylko co do sposobu przeprowadzenia tej regulacyi niema między nimi jedności. Jedni są za tem, żeby odrazu opuścić dni 12, naśladując sposób z roku 1582, kiedyto naraz opuszczono dni 10, ażeby błąd rachunkowy kalendarza usunąć; drudzy nie chcą czynić tak gwałtownego skoku i radzą, żeby tę regulacyę rozłożyć na dłuższy przeciąg czasu, a mianowicie na lat 48, gdyż na 48 lat przypada 12 lat przestępnych, które potrzeba tylko zamienić na zwyczajne, a tak powoli zamieni się kalendarz juliański na gregoryański; innym znowu nie podoba się to półwiekowe przewlekanie tej sprawy i radziby ją byli załatwić w roku przyszłym przez skrócenie każdego miesiąca o jeden dzień.

Jak ostatecznie wypadnie to zrównanie kalendarza, wkrótce się niezawodnie dowiemy, ale mnie obchodzi inna okoliczność, a mianowicie, czy też wszystkie święta będziemy obchodzić razem.

Niezawodnie różnica niewielka pozostanie, boć przecież są niektóre święta gr. kat. uroczyste, które w kościele rz. kat. nie są uroczystemi, albo inne nie przypadają w obydwóch kalendarzach na ten sam dzień, jak n. p. święto św. Michała. — Oprócz tego zdaje mi się, że i święta ruchome nie zawsze będziemy obchodzić razem, chociaż zdawałoby się, że po zrównaniu kalendarzy zawsze razem powinnoby się je obchodzić. To przypuszczenie opieram na uchwale soboru nicejskiego r. 325. Na tym bowiem soborze poprawiono po raz pierwszy kalendarz juliański, opuszczając trzy dni, bo wtenczas już tyle błąd wynosił, a nadto postanowiono, że się ma obchodzić Wielkanoc w pierwszą niedzielę po pierwszej pełni wiosennej, t. j. po 21 dniu marca, gdyż na ten dzień przypada wiosenne porównanie dnia z nocą. Stąd to poszło, że jeżeli pierwsza pełnia wiosenna wypadnie po 21 dniu marca kalendarza juliańskiego, wtenczas tak w kościele wschodnim, jak i zachodnim obchodzi się Wielkanoc razem; jeżeli zaś pełnia ta wypada przed dniem 21 marca podług kalendarza juliańskiego, a po 21 marca podług kalendarza gregoryańskiego, wtenczas w kościele wschodnim oczekują następującej pełni i sama Wielkanoc wypada o 4 lub 5 tygodni później. Z tego wypada, że po zrównaniu kalendarza, na dzień 21 marca będzie zawsze przypadać wiosenne porównanie dnia z nocą i że się Wielkanoc razem będzie obchodzić, gdyby nie jedna okoliczność. Oto sobor nicejski dozwolił obchodzić nieraz Wielkanoc w drugą niedzielę po pierwszej pełni wiosennej, a to wtenczas, gdyby Wielkanoc wypadło obchodzić razem z żydami. Kościół wschodni zastosowywał się ściśle do tej uchwały i dlatego często obchodzi swoją Wielkanoc o tydzień później. Mnie się zdaje, że po zrównaniu kalendarza odpadnie 4ro lub 5cio tygodniowa różnica i że tygodni dwa pozostanie, bo jeżeli w Kościele wschodnim dotąd unikano tego, żeby z Żydami razem nie świątkować, to i teraz będą tak samo czynić; a trudno żądać, żeby odstąpiono od tego, co się opiera na uchwale soboru nicejskiego.

Mojem zdaniem zgodność w święceniu świąt ruchomych nastąpiłaby dopiero wtenczas, gdyby się i Kościół zachodni stosował do postanowienia soboru nicejskiego i nie święcił Wielkanocy razem z Żydami, lecz przełożył to święto na następną niedzielę, co trudności sprawić nie powinno, boć przecież i tak nieraz przenoszą się inne święta na czas późniejszy ze względu na stosunki kościelne.

Poruszyłem tę sprawę, bo właśnie teraz jest najstosowniejsza pora, kiedy się w sąsiedniem państwie zajmują regulacyą kalendarza a powtóre dlatego, gdyż się spodziewam, że ktoś, znający dokładnie stosunki kościelne, wyjaśni także dokładnie tę wątpliwość.

W Złoczowie, dnia 4 lipca 1899. *Z. U.*

Bogactwo Francyi.

Obecne ekonomiczne położenie Francyi posłużyć może za dowód, że narodu, w którym dobrobyt jest udziałem szerokich warstw, a nie tylko nielicznych uprzywilejowanych jednostek, który ma dużo drobnych kapitalistów i posiadaczy, nawet największe wstrząśnienia zrujnować nie są w stanie. Oto od roku 1870 przebyła Francya cały szereg katastrof, które inne społeczeństwa byłyby zubożyły na zawsze, a nadto inne państwa europejskie zwłaszcza Niemcy rozwinęły swój przemysł niesłychanie, co musiało na Francyę oddziałać ujemnie, a jednak wszystko to nietylko nie zmniejszyło jej prawdziwie zdumiewającego bogactwa, przeciwnie bogactwo to wzmaga się nawet w tym okresie klęsk, jakie Francya przechodzi.

Najpewniejszą może miarą bogactwa każdego kraju jest suma spadków, jakie corocznie pozostają po zmarłych jego obywatelach. Owóż z polecenia francuskiego ministerstwa finansów zestawiono właśnie statystykę majątków, pozostałych po zmarłych w roku 1898 Francuzach, od których to majątków opłacono podatek spadkowy. Spadków tych było w ciągu tego jednego roku 430.810, a wartość ich wynosi 6.621,298.941 franków. Prócz Anglii i Stanów Zjednoczonych nie ma zaiste drugiego państwa na kuli ziemskiej, w któremby odziedziczone w ciągu jednego roku majątki przedstawiały tak kolosalną wartość. Statystyka ta wykazuje dalej, że punkt ciężkości bogactwa Francyi leży w jej kolosalnych kapitałach, gdyż zmarli w roku ubiegłym Francuzi pozostawili swym spadkobiercom większe wartości w kapitałach, niż w nieruchomościach. Kapitały bowiem spadkowe reprezentowały wartość 3.531,136.653 franków, a nieruchomości tylko 3.090,162.288. O kwitnącym stanie miast francuskich świadczy ta okoliczność, że pozostałe w spadkach grunta i realności w miastach przedstawiają, licząc na pieniądze, mniej więcej taką samą wartość, co wszystkie posiadłości wiejskie, duże i małe, lasy, winnice, ogrody, odziedziczone przez spadkobierców. W papierach wartościowych pozostawili zmarli w roku ubiegłym Francuzi 2081 milionów, z tego 1640 w francuskich, a 441 w zagranicznych walorach. — Gotówki, jak się pokazuje, nie lubi Francuz dusić, lecz obraca nią. Na przeszło 6½ miliarda bowiem wartości, jaką reprezentują wszystkie zeszłoroczne spadki, gotowych pieniędzy było wszystkiego 80 milionów franków, depozytów w bankach za 110 milionów, a przeszło 800 milionów w skryptach na rozpożyczone rozmaitym ludziom pieniądze. Książeczki kasy oszczędności, pozostałe w spadkach, reprezentują wartość 77 milionów, a police asekuracyjne, płatne z powodu śmierci ubezpieczonych osób, 38 milionów.

Olbrzymią wartość przedstawiają sprzęty domowe i w ogóle urządzenia mieszkań Francuzów. Inwentarze spadkowe sporządzone w roku ubiegłym we Francyi wykazują, że przedmioty znajdujące się w mieszkaniach zmarłych spadkodawców warte były 234 milionów, a zapasy towarów i urządzenia pozostałych w spadku sklepów, fabryk i warsztatów tylko 83 miliony. — Oczywiście w samej Francyi pierwsze miejsce co do bogactwa zajmuje Paryż i okalający go departament Sekwany. W tym jednym departamencie odziedziczono w roku ubiegłym 1850 milionów franków, pozostałych po 18.956 spadkodawcach. —

Rezultaty te zdumiewają tem bardziej, że Francya jest stanowczo w upadku, a to musi pociągnąć za sobą zubożenie jej obywateli. Toż czujemy to na sobie w Austryi, jak obywatele jej ubożeją skutkiem przykrych stosunków politycznych.

Jednem tylko wytłumaczyć się da to, że Francuzi nie zjadają swego majątku, lecz pomnażają go ciągle, a mianowicie ich bezprzykładną oszczędnością.

Neo-soteryzm.

Takiem mianem ochrzcił felietonista *Gazety Polskiej* w Warszawie tę nową poezyę polską, której najwyższym wyrazem są dwaj panowie poeci, Stanisław i Wincenty Brzozowscy, wyrocznią teoretyczną p. Przybyszewski, a organem, w którym to wszystko znajduje upust dla siebie dwutygodnik krakowski *Życie*. W pierwszej chwili trudno się połapać co to znaczy neo-soteryzm. Nazwy tej brzmiącej na wzór dość kosmopolitycznie niezrozumiałby ani Anglik, ani Niemiec, ani Francuz. Do tego potrzeba Polaka, który wie, że w połowie mniej więcej wieku bieżącego żył w Polsce niejaki p. Soter Rozbicki herbu Rozmiar. Mąż ten obok innych mniej głośnych zasług, wsławił się głównie tem, że pisywał wiersze, w których trochę na wzór niezgasłej pamięci ks. Baki umiał dla rymu łączyć najodleglejsze pojęcia, któreby inaczej zapewne nigdy nie były obok siebie stanęły. Każdy zapewne zna następujący fragment poetyczny:

„I tu skała i tam skała —
Hała drała...
A kaczki także
A jakże...“

Albo znowu wiersz następujący:

Kamienie z gór hur hur,
W wodę babach, aż strach!
Po dolinie strumyk płynie,
A na nim gęsi jak świnie.
Młody poeta ponad brzegiem chodzi
I zimną wodą głowę sobie chłodzi.

Ktokolwiek zna choć trochę utwory najmłodszych poetów polskich, reprezentowanych w *Życiu*, ten zrozumie już teraz co miał na myśli felietonista warszawski, gdy ochrzcił nowy kierunek poetyczny według imienia śp. Sotera Rozbickiego. Dodając do wyrazu „soteryzm“, utworzonego z imienia Soter słowo *neo*, tj. nowo daje tem do zrozumienia, że metoda tworzenia, którą posługują się poeci *Życia*, jest wznowieniem metody stosowanej przed pięćdziesięciu laty przez Rozbickiego. Ale felietonista warszawski nie rzuca gołosłownego twierdzenia, lecz w bardzo dowcipny i jasny sposób uzasadnia nazwę swoją i to co w ten sposób określa. Czerpiąc z rocznika *Życia* materyał dowodowy, zarówno przykładowy jakoteż i teoretyczny, wykazuje on, że poezya najmłodszych poetów polskich z wyjątkiem odmian, pochodzących z tego, że Rozbicki żył przed laty pięćdziesięciu, a ci panowie dzisiaj, nie różni się prawie niczem od utworów imć. pana Sotera.

Czytelnicy *Przeglądu* znają wiersz pt. „Powinowactwo kwiatów i cieni“, napisany po francusku przez p. Wincentego Brzozowskiego a przetłumaczony dla *Życia* przez p. Stanisława Brzozowskiego. Tę perłę humoru polskiego przedrukowaliśmy w *Przeglądzie* dla ubawienia naszych czytelników zaraz po jej ukazaniu się w *Życiu*. Ponieważ jednak wiersz ten jest jednym z głównych argumentów przykładowych, i sam Jowisz nowego świata poezyi, p Przybyszewski uważa go za najwyższy jej wykwit, a wreszcie dla tego, że stanowi on punkt wyjścia dla stwierdzenia *neo-soteryzmu* razem z warszawskim felietonistą przytaczamy go tu „w całej jego piękności acz z pominięciem zwrotek powtarzających się niewiadomo po co i dla czego“:

O bez skrzypcowych łkań
Tańce gwiazd pod oponą niebiosów!
O pląsy pełne migotań i drgań
Świetlaków wśród kwiecia zapomnień i wrzosów.

* * *

Lubicie kamelie
— Ofelie
Akacyowe puchy,
Czekające na wiatru podmuchy
— Izydoro?
— Leonoro?
Na szkarłatach królewskich lilie
— Emilie?
Tuberozy co czarem odurzeń tchną
— Ninon?

* * *

Księżyca łódź pomyka w dal,
Unosząc kwieciarkę w zaświaty —
Mróz warzy kwiaty
— Kamelie, akacye, lilie, tuberozy —
Najdroższych kwiatów jakżeż jej żal.

* * *

O korowody umarłych cieni, —
Ofelie, Izydora, Leonora, Emilie, Ninon—
Wśród wirowań eterów przestrzeni
O płynące kaskady
Pod zamyślonych iw czarne arkady!

To wierszowane wypracowanie przeważnie bez rymu, rytmu i sensu ma być najwyższym wyrazem poezyi dekadenckiej. Gdy po ukazaniu się go w *Zyciu* wszystkie pisma polskie wyśmiały się z wiersza, wówczas p. Przybyszewski chwycił za pióro i napisał w *Zyciu* sążnistą apologię nonsensu, doczepiając do niej doktrynę, w której nonsens podnosi się do godności najczystszej teoryi. W zacytowanej przez warszawskiego feljetonistę apologii wiersza tłumaczy p. Przybyszewski jego znaczenie mniej więcej w ten sposób: p. Wincenty Brzozowski siedzi sobie w jakimś ogrodzie i w półdrzemce widzi lub rozpoznaje węchem rozmaite kwiaty. Te kwiaty przypominają mu rozmaite kobietki, z któremi miał do czynienia, a przypominają dlatego, że każda z nich miała coś do czynienia z którymś z owych kwiatków. Tymczasem wiatr powiał, księżyc zaświecił, p. Wincenty budzi się z półdrzemki, no, i żal mu, że to kwiaty nie kobietki. Cóż więc jest w wierszu? Skonstatowanie kojarzenia się pojęć w jego najpospolitszej, najprymitywniejszej formie. Żeby choć tam było powiedziane, jak one się kojarzą, co przypominają; toby mogło być plastyczne i wzruszać. Gdzie tam! P. Brzozowskiemu wystarczyło stwierdzić sucho całkiem w wierszu tę prawdę, że kto np. drugi raz w życiu je korniszony, temu się przypomni sytuacya, w której jadł je po raz pierwszy. A ten żal na końcu! Nie ma on ani odrobiny więcej wartości, jak uczucie pieska lub kotka, któremu kamyk polano sosem z pieczeni, a zwierzę zlizawszy sos, przekonało się, że pod nim kamień nie pieczeń. Ale nawet taki żal, gdyby był żywo zrobiony, mógłby robić wrażenie; p. Brzozowskiemu wystarczyło jednak powiedzieć, że mu żal. A dlaczego?

W odpowiedzi na to pytanie zawarte jest uzasadnienie dlaczego felietonista warszawski ma rzeczywiście prawo uważać ten wiersz za objaw neo-soteryzmu. Jak Rozbicki łączył oddalone i nie należące do siebie rzeczy dla rymu, tak samo i p. W. Brzozowski w najistotniejszej części wiersza łączy kamelię z Ofelią, Izydorę z Leonorą, lilie z Emiliami, a Ninon z tuberozami, które „tchną“, żeby był rym do „Ninon“. Reszta wiersza to tylko dodatki, aby ten koncept umieścić w jakichś ramkach. Nazywając to neo soteryzmem, miał felietonista warszawski nietylko na myśli, że połączenia te są dla rymu jedynie, ale zarazem, że pan poeta był zupełnie nieszczerym, że nie łączył tych wyobrażeń dlatego, że ich związek odczuwał, ale dla powodów zupełnie ubocznych tak samo jak Rozbicki dla rymu. Gdyby był wogóle kiedy coś podobnego czuł, byłby powiedział *jak* to czuł, a nietylko *że* czuł. Ot chciał koniecznie napisać wiersz, któryby można nazwać niezwykłym i spowinowacił cienie z kwiatami. Wobec tego nic więc dziwnego, że gdy p. Przybyszewski napisawszy apologię tego wiersza rzuca na końcu retoryczne pytanie: „Co w tem jest śmieszne, co chorobliwe, co głupie?“ odpowiada mu felietonista warszawski, że właśnie „analogie odległe jak u ks. Józefa Baki i Sotera Rozbickiego, których dusze po długiej wędrówce za światem*) powcielały się znowu w znikome powłoki neo-soterystów, wskrzeszając zarazem tradycyę, która ze śmiercią Imć Sotera Rozmiar Rozbickiego na chwilę była zamarła. „Imię jego — pisze felietonista warszawski — niezwykłe, bo i twórczość niezwykła, a herb, to symbol wymarzony modernistów: „Rozmiar — na tarczy trzy trójkąty, połączone ze sobą, a nad koroną ogon pawi“. Tradycya to piękna! „I tu skała, i tu skała, a kamienie hała, drała!“

„Czyż inaczej tworzy np. Pan Tadeusz Miciński, gdy w swojej „Modlitwie“ mówi, iż „z pomroku duszy, gdzie się kryje płaz, łzy mu się cisną i tworzą wyznanie, jakie się w życiu składa tylko raz“, albo „gdy usłyszy szakala węszącego samicę lub żer (czytaj: żyr), jego łez opale w twardy i ostry kamienieją żwir“. Rymy: „płaz“ i „raz“ pokrywają się wzajem, jak „skała“ i „drała“, a co do „związków tajnych“, jakie istnieją pomiędzy „żyrem, łzami i żwirem“, to i poczciwy Soter Rozbicki umiałby je wykryć, nie pozując zgoła na filozofa-pesymistę, który dla rymu z „mary“, „płynąc w wierzeń bezmiary“, dorabia wykrzyk: „O, jak okropne są trzy wymiary!“

„Niekiedy też dekadenci, goniąc za wyrazem nastroju, wpadają w pospolity trucht rytmiczny muzyków i słowom nadają znaczenie dźwięków. Dla przykładu weźmy wiersz p. Stanisława Brzozowskiego: „Anioł Pański“. Niestety przytoczyć go trzeba w całości, gdyż trzyma się sztucznie powtarzaniem słów i całych wierszy, co zresztą stanowi jego pozorny czar muzyczny.

*) Wędrówka dusz z ciała w ciało celem ciągłego doskonalenia się i uświadamiania jest jednym z głównych artykułów wiary dekadenckiej.

Wyprawa Andréego.

Z różnych stron otrzymujemy zapytania: Co słychać o Andréem? Tyle wersyi najrozmaitszych kursuje po świecie, tyle razy puszczano w kurs najfantastyczniejsze opowiadania, że w tym labiryncie trudno się oryentować szerszej publiczności. Podajemy zatem poniżej chronologiczne zestawienie wiadomości autentycznych, na których jedynie opierać się można.

Dnia 20 lipca 1897 r. kapitan statku „Alken" przywiózł pierwsze poselstwo Andréego. List przesłany pocztą gołębią, brzmiał: „13 lipca 1897 r. (a więc w dwa dni po wzlocie) godz. 12 m. 30 po poł. pod 82 st. 2 m. szerokości północnej, 15 st. 5 m. długości wschodniej. Podróż pomyślna ku wschodowi. Na pokładzie wszyscy zdrowi. To moja trzecia poczta gołębia. Andrée". Gdzie i kiedy wysłał 2 pierwsze poczty gołębie? — Dwa lata prawie minęły od wzlotu Andréego i dopiero 14 maja br statek „Vaagen" wyłowił pływającą puszkę, zawierającą wiadomość, którą Andrée wyrzucił jeszcze w pierwszym dniu podróży. Te dwie zatem istnieją prawdziwe wiadomości o losie śmiałych podróżników, wszystkie inne okazały się bądź zmyślonemi, bądź polegały na nieporozumieniu. Treść tego pierwszego listu, wyrzuconego w 8 godzin po wzlocie, znana jest z telegramów.

Z obydwóch tych prawdziwych wiadomości okazuje się przedewszystkiem, że Andrée nie zadawalniał się już wysyłaniem gołębi pocztowych, lecz chwycił się środka, zdaniem jego pewniejszego i wyrzucać zaczął w większej liczbie wiadomości w zapieczętowanych skrzynkach, które utrzymując się na powierzchni morza, łatwo mogły być dostrzeżone przez przepływające okręty. Wobec tego, że Andrée w liście swym z dnia 13 lipca 1897 r. wyraźnie zaznacza, że to już trzeci, wysłany przez gołębie pocztowe, przypuszczać można, że gołębi używał również 11 i 12 lipca, że jednak, skutkiem prawdopodobnie braku pożywienia na lodowcach, musiały poginąć i celu swego nie dopięły. Na znalezionej dnia 14 maja b. r. puszce był napis: „pływająca puszka nr 7", który zdaje się dowodzić, że Andrée puszek takich wyrzucił więcej, ażeby w ten sposób zwiększyć możliwość wyłowienia ich.

Teraz zachodzi pytanie, dokąd wiatry zagnać mogły balon Andréego. Na pytanie to znajdujemy odpowiedź w wymienionych powyżej dwóch listach. W obydwu mówi Andrée, że odbywa podróż pomyślnie w kierunku wschodnim. Wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że podróżni już 13 lipca dosięgli kraju Franciszka Józefa i że ze względu na niepomyślny wiatr, tu wylądować musieli, zostawiając balon na los szczęścia, zatrzymanie go bowiem nietylko nie mogło im przynieść żadnych korzyści, ale przeciwnie przysporzyłoby im niemało kłopotów.

Przypuszczenie to stwierdza wiadomość podana przez *Nieuwe Rotterdam Courant* pod d. 27 lipca 1897 r. Brzmiała ona: „Kapitan holenderskiego statku „Dortrecht" przepływał d. 17 lipca przed południem przez morze Białe w drodze z Archangielska, pod 69 st. północnej szerokości, 35 st. zachodniej długości. Powietrze było wietrzne i mgliste. Ujrzał on na pełnem morzu jakiś wielki przedmiot, gnany wiatrem; nie mógł to być okręt, wydawał się bowiem bardzo elastyczny, ani też ciało wieloryba, nie czuć bowiem było zapachu padliny w powietrzu. Dokoła przedmiotu latało tylko kilka ptaków. Był to zdaje się przez pół napełniony balon. Gdy się kapitan, po zawinięciu do portu dowiedział o wyprawie Andréego, wyraził przypuszczenie, że widziany przezeń przedmiot, nie mógł być niczem innem, jak tylko resztką jego balonu".

I w rzeczy samej bardzo jest prawdopodobne, że Andrée wraz z towarzyszami znajduje się obecnie w kraju Franciszka Józefa, zwłaszcza, że wiedział o wyprawie Jackson Harmswortha, jak również o tem, że główna kwatera tej wyprawy znajduje się w Emwood, zaopatrzonem w dostateczne zapasy żywności. Tu przebywał dłuższy czas Nansen wraz z towarzyszami, nim ich okręt „Windward" przewiózł do Bardöeuns, a stamtąd do ojczyzny. Jeżeli Andrée, Strindberg i Frankel dotarli szczęśliwie do Elmwood, można mieć nadzieję, że żyją i że czekają tylko na jaki okręt, któryby ich przewiózł do kraju.

Puszczony na los szczęścia balon Andréego, wzbić się musiał do wielkiej wysokości, skutkiem czego utracił wielką ilość gazu i opadł następnie do morza. Andrée, jako bardzo doświadczony żeglarz napowietrzny, musiał dobrze wiedzieć, że nie będzie się mógł długo utrzymać na wysokości 600 m., w której, jak to stwierdza wiadomość, przesłana przez gołębie, znajdował się zaraz już w pierwszym dniu podróży. W następnych opaść musiał jeszcze niżej, co zagrażało już niebezpieczeństwem.

Kto wie, czy kraj Franciszka Józefa, który się stał deską ratunku dla Nansena i jego towarzyszy, nie będzie nią również dla Andrée'go i towarzyszy? Najbliższa przyszłość pokaże, o ile przypuszczenie to jest prawdziwe; ostatnia wyprawa na północ, pod wodzą księcia Abruzzów, ma właśnie na celu rozstrzygnięcie tego pytania.

Czasopisma zagraniczne przytaczają o wyprawie tej następujące szczegóły: Dnia 12 czerwca wyruszył z Chrystyanii w podróż podbiegunową włoski okręt „Stella Polare", wiozący siostrzeńca króla włoskiego, Ludwika Amadeusza, księcia Abruzzów. Okręt ten, aczkolwiek dobrze zaopatrzony do podróży między lodowce, nie może się jednak pod tym względem równać z nansenowskim „Framem". „Stella Polare", mająca maszynę parową o sile 400 koni, obliczona jest na szybkość 10—12 mil na godzinę. Prócz salonu, przeznaczonego dla przywódcy wyprawy ks. Abruzzów, mieści kilkanaście gabinetów dla innych członków i dla służby okrętowej. Oświetlona jest cała elektrycznością.

Plan wyprawy różni się znacznie od wytkniętego przez Nansena. Ks. Abruzzów zachowywał aż do ostatniej chwili głębokie o swem przedsięwzięciu milczenie. O ile się jednak można było dowiedzieć, plan podróży jest następujący: „Stella Polare" z Chrystyanii wyruszy do Archangielska, gdzie ma się zaopatrzyć w nowy zapas węgla i zabrać 120 pociągowych psów syberyjskich. Z Archangielska popłynie ku północy, do ziemi Franciszka Józefa.

W dalszym ciągu podróż trwać będzie wzdłuż brzegów wschodnich tak daleko na północ, o ile na to lodowce pozwolą. W razie uwięzienia okrętu przez lodowce, ks. Abruzzów ma zamiar wyruszyć dalej przy pomocy sani, ciągnionych przez psy. Głównym celem wyprawy jest dotarcie do bieguna północnego; w przedsięwzięciu tem jednak wezmą udział jedynie prócz ks. Abruzzów: 1 oficer okrętu, lekarz i dwóch marynarzy włoskich, reszta pozostanie w urządzonym specyalnie na przezimowanie porcie. Przy pomocy sani amerykańskich, ciągnionych przez psy, ks. Abruzzów ma nadzieję dotrzeć jak najdalej na północ; po drodze urządzane będą składy z żywnością, celem zabezpieczenia sobie powrotu. Zapas żywności i węgla obliczony jest na pięcioletni pobyt w okolicach podbiegunowych.

Ks. Abruzzów, siostrzeniec króla włoskiego, liczy dziś zaledwie lat 26. Trzymał się zawsze zdaleka od dworu, na którym z powodu szczególnego zamiłowania swego do sportu i wszelkiego rodzaju ryzykownych przedsięwzięć, używał powszechnej opinii „dzikiego" Wyprawa obecna, nie jest jego pierwszym krokiem na tem polu. Przed kilku laty zorganizował wycieczkę do krainy złota, Alaski; doświadczenia, zebrane w tej podróży, natchnęły go niezawodnie do pójścia w ślady Nansena.

Z izby sądowej.

(Zabójstwo cyklisty).

Warszawa 1 lipca.

Przed tutejszym sądem okręgowym stanęło kilkunastu robotników, oskarżonych o zabójstwo cyklisty. Zabity nazywał się Sawicki i był ochotnikiem leibgwardyi pułku ułanów. Wracał on dnia 5-go sierpnia z. r. z wycieczki na rowerze szosą raszyńską do Warszawy a towarzyszyło mu trzech przyjaciół, jadących dorożką. Naturalnie szybki cyklista wyprzedził znacznie dorożkę i stracił z oczu towarzyszy W tem, gdy przejeżdżał obok cegielni, położonej przy szosie, ujrzał dwóch robotników, którzy wybiegli na drogę i usiłowali, niby nieumyślnie podrzucić drąg pod rower, aby cyklistę przewrócić. Sawicki był wielkim gorączką, to też zirytowany brutalnym żartem zaczął łajać napastników, lecz to sprowokowało ich tylko do dalszych obelg. Miało już przyjść do bitki, lecz robotnicy widząc nadjeżdżającą dorożkę, zaczęli uciekać. Sawicki pobiegł za nimi wkrótce jednak powrócił do swych towarzyszy pokrwawiony i przyznał się, że jednego z robotników uderzył kijem w głowę, za co go inni poturbowali Przestrach jego nie był płonny, wkrótce bowiem opadła go cała banda robotników, którzy, udaremniając obronę towarzyszy cyklisty, otoczyli go kołem, powalili na ziemię i bili bez miłosierdzia, gniotąc mu piersi kolanami i zadając mu razy kamieniami. Wreszcie jeden z nich, niejaki Wangert, w którym naj bardziej wrzały instynkta zbójeckie, zadał cykliście cios nożem w brzuch. Pobity Sawicki stracił przytomność i wtedy dopiero odstąpili go napastnicy. Rannego odwieziono do Warszawy, gdzie nazajutrz umarł z rany zadanej nożem. nóż bowiem przebił kiszkę i nadwerężył przeponę brzuszną.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Wangerta na dwa lata więzienia. Świadkowie zeznali, że zbrodniarz ten, zadawszy śmiertelny cios cykliście, stanął nad nim z otwartym nożem i wołał z tryumfem: „Ja mu najlepiej dogodził". Innych napastników skazano na areszt policyjny, każdego na 7 dni.

* *

Wiedeń 5 lipca.

(Rekurs przeciw wyrokowi śmierci.)

Trybunał kasacyjny rozstrzygnął dziś następującą sprawę: Włościanka Rozalia Pankiewicz w Złoczowie musiała zaślubić znienawidzonego przez siebie mężczyznę. W 14-tym dniu małżeńskiego pożycia usiłowała go otruć, małżonek jednak nie chciał jeść potrawy zatrutej, bo mu nie smakowała i w ten sposób uniknął śmierci. Ażeby się przecież pozbyć znienawidzonego męża, namówiła ona murarza Lebedyńskiego, obiecując mu 300 zł., do wykonania mordu. W tym celu przyniosła sama blaszankę wina i blaszankę nafty do stodoły, w której morderca czekał na swą ofiarę. Wino miało służyć mu do dodania odwagi, nafta zaś do spalenia trupa. Gdy się oboje małżonkowie zbliżyli do stodoły, wyskoczył morderca i strzałem rewolwerowym pozbawił małżonka życia, a następnie ciało jego oblał naftą i zapalił, podczas gdy żona uciekła. Czyn straszny, dostrzeżony został przez pasażerów przejeżdżającego właśnie pociągu Młoda małżonka i murarz zostali przez trybunał w Złoczowie skazani na karę śmierci przez powieszenie. Rozalia wniosła zażalenie nieważności z tego powodu, że przy dokonaniu zbrodni nie miała jeszcze 20 lat i dlatego nie może być na śmierć skazaną Trybunał kasacyjny jednako woż rozstrzygnął, że Pankiewiczowa w chwili dokonania czynu miała 20 lat i utrzymał wyrok pierwszej instancyi w mocy.

Urodzaje.

Warunki atmosferyczne były w ostatnich dniach dość sprzyjające dla zbóż w Europie zachodniej, nie do tego stopnia jednak, aby mogły wywołać znaczniejsze poprawienie się pól. Wszakże uszkodzenia dają się spostrzegać tam, gdzie zasiewy były już poprzednio uszkodzone i skutkiem tego wymagały bardziej sprzyjających warunków pogody.

W Anglii spadły ciepłe deszcze które wywarły wpływ bardzo dodatni na zasiewy jare. Mają one wygląd zupełnie zadowalający, choć nie wyrosły wysoko. Jeżeli pogoda potrwa, to można się spodziewać wczesnych żniw.

We Francyi również padały deszcze, skutkiem czego na północy miejscami pokładły się zboża. Taki stan rzeczy może jednak poprawić jeszcze ładna pogoda.

Na Węgrzech położenie się nie poprawiło Z różnych stron dochodzą wiadomości o stratach, zrządzonych przez deszcze i rdzę.

Widoki [illegible] w Serbii są bardzo pomyślne. Na znacznej przestrzeni tego kraju spadły dostateczne deszcze, gdzie zaś ich nie było, tam umiarkowanie chłodne powietrze wstrzymywało szkodliwy wpływ suszy. Żyto i pszenica przedstawiają się bardzo pięknie i obiecują plon obfity Zbiór jęczmienia już się rozpoczął.

W Bułgaryi i Rumunii zboża nie poprawiły się, gdyż deszcze spadły tam zbyt późno. Według ostatnich wiadomości, w Rumunii panuje obecnie susza. W Turcyi panująca w zimie susza budziła obawy o urodzaje, wszakże deszcze, które spadły niedawno, poprawiły stan rzeczy.

W Hiszpanii zbiór jęczmienia został już ukończony, zbiory jednak skutkiem suszy nie są świetne.

Według *Cincinati Prince Current* w stanie zasiewów w Ameryce północnej nie zaszły poważniejsze zmiany W wielu miejscowościach na oziminach daje się spostrzegać rdza, która jednak wielkiej szkody nie przyniosła. Plon zapewne będzie lepszy, niż się spodziewano.

Stan zasiewów Australii południowej według wiadomości urzędowych jest lepszy, niż był lat poprzednich.

W innych krajach stan zasiewów jest zadowalniający.

W Rosyi w ostatnich czasach panowały wszędzie deszcze i chłody. Mniej lub więcej widoczne poprawienie się zasiewów nastąpiło tylko w pasie środkowym czarnoziemnym. W guberniach południowych zasiewy nie doznały zmiany.

KRONIKA.

Lwów 7 lipca.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał radzcy dworu przy trybunale kasacyjnym, Teodorowi Wieniawa Zubrzyckiemu z okazyi przeniesienia go w stan spoczynku krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Porządek dzienny nadzwyczajnego walnego zgromadzenia galic. Kasy oszczędności, które odbędzie się 14 lipca br. o godzinie 10 przed południem jest następujący: 1) Sprawozdanie z dotychczasowych czynności Wydziału (referent dr. Józef Pająk). 2) Sprawozdanie o zamknięciu rachunków i bilansie za rok 1898 (referent p. Eugeniusz Pierożyński). 3) Sprawozdanie komisyi rewizyjnej Wydziału (referent p. Eugeniusz Pierożyński i 4) Sprawozdanie o wniosku JE. Tchórznickiego co do oznaczenia, w jakim stopniu ciąży odpowiedzialność na funkcyonaryuszach Kasy za popełnione w niej nadużycia i co do wykluczenia p. Zimy z grona członków Kasy (referent dr. Tadeusz Sołowij).

Konkursa rozpisują: Krajowa Rada szkolna na posadę nauczyciela filologii klasycznej jako przedmiotu głównego i języka polskiego jako przedmiotu pobocznego w gimnazyum św. Jacka w Krakowie. Termin do 15 bm.

Zmiana załogi wojskowej. Z Wiednia do Czortkowa odszedł 1-szy pułk ułanów, który od 4 lat stale przebywał w Wiedniu. Ułani całą drogę odbędą konno, tak, że w Czortkowie staną dopiero około 25 sierpnia. W tym samym czasie przybędzie do Wiednia 7 pułk ułanów z Czortkowa.

Rozstrzygnięcie konkursu. Za plany budowy gmachu Kasy oszczędności dla Czerniowiec sędziowie konkursowi przyznali pierwszą nagrodę w kwocie 1000 złr. Hubertowi Gessnerowi i P. Supichowi, architektom w Wiedniu; 800 złr. prof. Morgensternowi w Czerniowcach; 600 złr. architektom: Wiktorowi Fialli i Oskarowi Laske w Wiedniu, a wreszcie 500 złr. technikowi wojskowemu Teodorowi Schreiberowi w Krakowie Budowa gmachu rozpocznie się jeszcze w roku bieżącym.

Pogrzeb dr. Szydłowskiego odbędzie się jutro w sobotę, o godz. 9 rano.

W sprawie adwokata Krattera wychodzą nowe szczegóły, które — jeśli są prawdziwe — wciągają w tę aferę inne jeszcze osoby. Oto dochodzenia miały wykazać, iż dr. Kratter, wyjeżdżając do Ameryki, zabrał ze sobą tylko posag żony — depozyta zaś wszystkie, złożone u niego, pozostawił nienaruszone. Inna jakaś osoba, która widocznie wiedziała o ucieczce Krattera i miała dostęp do jego kancelaryi, skorzystała z tego i wykradła depozyta w mniemaniu, iż cała wina spadnie na Krattera. — Tak też w istocie się stało, ale później po wyjaśnieniach otrzymanych od Krattera i po przeprowadzeniu dochodzeń, nabrano przekonania, że kradzieży depozytów dopuścić się mógł kto inny. Władze sądowe mają już być na tropie owej osoby. — Zdaje się też, iż ze względu na ten sensacyjny zwrot w tej aferze, dr. Kratter otrzyma list żelazny, aby mógł we Lwowie przed sądem stanąć i całą sprawę wyjaśnić.

Pogrzeb śp. dr. Józefa Majera Cały Kraków przybrał wczoraj znów żałobną szatę z powodu zgonu jednego z najzacniejszych obywateli, uczonego i godnego syna Ojczyzny, dr. Józefa Majera. O godzinie 5-tej przed domem żałoby, gdy trumnę ze zwłokami wyniesiono, chór Towarzystwa muzycznego odśpiewał Noskowskiego pieśń żałobną: „Nad mogiłą", poczem olbrzymi orszak pogrzebowy ruszył ku cmentarzowi. Znajdowała się w nim straż pożarna miejska i ochotnicza, kapela „Harmonia", która przygrywała marsze żałobne, dalej liczny zastęp młodzieży szkół średnich i weterani powstania z r. 1863. Następnie kroczyło duchowieństwo z księciem biskupem Puzyną, który prowadził kondukt. Karawan zarzucony mnóstwem wieńców, ciągnęło sześć koni; po jego bokach niesiono berła dziekanów uniwersyteckich i chorągwie i sztandary cechowe, między niemi też insygnia cechu rzeźnickiego, którego zmarły był honorowym członkiem, a mianowicie buzdygan i miecze. Za trumną postępowała rodzina, a dalej delegat p. Laskowski z gronem reprezentantów władz, zastępca protektora Akademii Umiejętności dr. Dunajewski, [illegible] Tarnowski w kontuszu, dr. Bobrzyński [illegible] innych członków Akademii, następnie delegaci Wydziału krajowego pp. Vayhinger i Sawczak, senaty akademickie uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego, reprezentanci krajowej Rady zdrowia dr. Opolski i dr. Lachowicz, delegat „Ossolineum" lwowskiego p. Władysław Bełza, pięciu delegatów lwowskiej Rady miejskiej w kontuszach, krakowska Rada miejska in corpore, oraz cały szereg innych deputacyj. Reprezentowane też były: poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk i warszawskie Towarzystwo lekarskie. Dalej niesiono wieńce od Akademii Umiejętności, Uniwersytetu Jagiellońskiego, od Redakcyi *Gazety Lekarskiej* z Warszawy i od krakowskiej Czytelni akademickiej.

Na ulicach, któremi przeciągał kondukt, świeciły się latarnie osłonięte krepą. Gdy trumna przybyła przed ogród strzelecki, dały się słyszeć strzały moździerzowe, Towarzystwo strzeleckie żegnało niemi swego członka honorowego. Od bramy cmentarza aż do grobu trumnę nieśli na swych barkach członkowie Akademii i studenci uniwersytetu. Nad grobem przemawiali: hr. Stanisław Tarnowski w imieniu Akademii Umiejętności, prof. Jordan w imieniu uniwersytetu Jagiellońskiego, rektor dr. Kadyi imieniem uniwersytetu lwowskiego, prof. Wicherkiewicz imieniem poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk i dr. Przemysław Pieniążek imieniem krakowskiego Towarzystwa lekarskiego.

Pogrzeb skończył się o godzinie $7^3/_4$. Wśród złożonych na mogile wieńców znajduje się także wieniec od Wydziału krajowego. Wydział krajowy nadesłał na ręce prezesa Akademii Umiejętności pismo kondolencyjne. Nadeszły też kondolencye od ks. arcybiskupa Issakowicza, lwowskiej politechniki i akademii weterynaryi, od Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie, od Towarzystwa historycznego we Lwowie, od Towarzystwa lekarskiego w Wilnie i wielu innych Towarzystw i osób prywatnych ze wszystkich ziem polskich.

Minister dr. Ruber przybył dnia 4 bm. po południu do Zaleszczyk. Zwiedził tam sąd i areszta sądowe, umieszczone w osobnym budynku, a tak lokale sądu jak i aresztów uznał za nieodpowiadające celowi, przyrzekł więc przyspieszyć rozpoczęcie budowy gmachu sądowego, na co już od trzech lat się zanosi, lecz władze centralne dotąd ociągały się z załatwieniem tej pilnej sprawy. Wieczorem był p. minister na obiedzie w pałacu barona Seweryna Brunickiego. W środę rano wyjechał do Tłustego, gdzie zwiedził lokalności sądowe, uznając że i one niezupełnie dla celu swego są odpowiednie. Z Tłustego odjechał p. minister końmi do Czortkowa.

Żniwa. Z okolicy Uścieczka piszą nam 5 lipca: Rozpoczęto już u nas żniwo żyta na całej linii naddniestrzańskiej. Pszenica także już dochodzi i niebawem rozpoczniemy jej zbiór. Urodzaje zapowiadają się w całym zaleszczyckim powiecie prześlicznie, mimo to ceny utrzymują się Wczoraj sprzedałem nową pszenicę po 9 zł., a żyto po 6 zł. 55 ct.

Awantura w teatrze. W środę wieczorem w kurytarzu teatru krakowskiego pewien akademik wymierzył policzek suplentowi gimnazyalnemu, izraelicie, za to, że suplent ów zelżył wobec całej klasy pewną osobę, z którą szedł był ulicą jego uczeń, a brat owego akademika Gimnazista opowiedział swoją krzywdę akademikowi, a ten publicznie na suplencie się zemścił.

W dziedzinie szybkowarków, ogrzewanych płomieniem lampy pokojowej, nowy krok naprzód uczyniła krakowska fabryka wyrobów platerowanych pod firmą „Jakubowski i Jarra". Oto rozpoczęła wyrabiać zgrabne, artystycznie piękne samowarki o pojemności od sześciu do szesnastu szklanek. Na zwykłej lampie z knotem okrągłym samowar sześcioszklankowy wymaga siedmiu minut, aby się woda zagotowała.

Pożar w Sokolnikach zniszczył dnia 30 z. m. trzy zagrody włościańskie wartości 2640 złr. Były one ubezpieczone na 1000 złr.

Niekorzystna sprzedaż koni popchnęła bogatego włościanina 66 letniego Nestora Gerylę z Bilczy w pow. borszczowskim do samobójstwa. Krewni jego opowiadają, że zgryzł się tem, iż sprzedał za tanio parę koni, i zapewne dlatego obwiesił się w lesie.

Z Przemyśla nam piszą: Nader żywotną i piekącą sprawą jest dla Przemyśla licytacya dzierżawy propinacyi miejskiej. Pojawiły się już nawet stronnicze korespondencye w dziennikach krajowych. W interesie więc gminy, z jej sprawami dobrze obeznany, donoszę o istotnym a prawdziwym stanie rzeczy. W dniu 30 czerwca otworzono trzy nadesłane oferty: 1) Mojżesza Hirta i Spółki na 202 920 złr.; 2) dotychczasowych dzierżawców Wolfa i Freudenheima w myśl warunków licytacyi na lat pięć, na 206.018 zł. i ofertę dodatkową tych samych,

---

Łkają przeciągle dzwony nieszporne,
Prosząc o ciszę dla zmarłych dzielnic;
W mojej samotni, jakby z kadzielnic,
Snują się zwolna mroki wieczorne.

Prosząc o ciszę dla zmarłych dzielnic,
Dziwna tęsknota łka w mojem łonie;
W mojej samotni, jakby z kadzielnic,
Mdlejących kwiatów snują się wonie.

Dziwna tęsknota łka w mojem łonie;
Słyszę pożegnań żałobne psalmy,
Mdlejących kwiatów snują się wonie,
Na trumnie więdną święcone palmy.

Słyszę pożegnań żałobne psalmy,
Oczy przesłania opona mglista,
Na trumnie więdną święcone palmy,
„Niech światłość świeci jej wiekuista".

Oczy przesłania opona mglista;
Kolana same gną się pokorne —
„Niech światłość świeci jej wiekuista",
Łkają przeciągle dzwony nieszporne.

Naturalnie, zwrotka szósta, gdyby poeta w swojej samotni chciał w dalszym ciągu, jakby z kadzielnic, snuć mroki, zaczęłaby się od słów: „Kolana same gną się pokorne" i tak dalej w kółko, aż do skutku. Jest to neo soteryzm, nabity na bęben kataryńki. Głos dzwonka na Anioł Pański nie przypomina w rzeczywistości ani cmentarzy, ani trumien, ani palm święconych, ani psalmów żałobnych. Dopiero w końcu „pozdrowienia anielskiego", zaczynającego się od słów: „Anioł pański zwiastował Pannie Maryi" odzywa się wezwanie za dusze zmarłych: „Niech światłość świeci jej wiekuista". Poeta-muzyk starał się tu widocznie oddać nastrój wywołany dźwięczeniem jednostajnem dzwonka, i to mu się udało. Lecz czy to muzyka? Nie. Nokturnu, równie jednostajnego pod względem taktu, rytmu i nastroju, niktby nie słuchał. Jest to dzwonienie miarowe, czasem cichsze, czasem silniejsze, w szklankę kryształową. Z początku, póki ucho się nie oswoi, wrażenie dźwięku czystego, jasnego, metalicznego, mile łechce nerwy. Po niejakiej już chwili jednak, ile, że wirtuoz wykonywa ruchy z zimnym spokojem, ucho nuży się jednostajnością, i w nerwach powstaje rozdrażnienie. Przy trzeciej zwrotce słuchacz wyraźnie się już niecierpliwi: przy czwartej woła: „Także pomysł! Idź pan do licha z taką muzyką"; przy piątej wreszcie, gdy wirtuozowi, zachwyconemu swoją sztuczką, przychodzi myśl powrócenia do początku tego dźwięcznego *perpetuum mobile*, chwyta oburącz szklankę kryształową i brzdęk! wyrzuca ją za okno*).

*) Przed kilku tygodniami czytali czytelnicy *Przeglądu* w feljetonie sprawozdanie z wieczorku literackiego w Warszawie, na którym Gawalewicz miał humorystyczny odczyt o poetach nowoczesnych. W tym odczycie zacytowanym był, a raczej umyślnie przez prelegenta napisany wierszyk, który równie dobrze można było czytać od pierwszego wiersza do ostatniego, jak od ostatniego do pierwszego, a to bez żadnej szkody dla wiersza. Otóż wiersz p. Stanisława Brzozowskiego, chociaż on nie jest napisany dla żartu, można czytać tak samo od końca, a wiersz nic na swej wartości nie traci. Prosimy tylko spróbować i przeczytać ten wiersz odwrotnie, jak następuje:

Łkają przeciągle dzwony nieszporne,
„Niech światłość świeci jej wiekuista,"
Kolana same gną się pokorne,
Oczy przesłania opona mglista.

„Niech światłość świeci jej wiekuista,"
Na trumnie więdną święcone palmy,
Oczy przesłania opona mglista,
Słyszę pożegnań żałobne psalmy.

Na trumnie więdną święcone palmy,
Mdlejących kwiatów snują się wonie,
Słyszę pożegnań żałobne psalmy,
Dziwna tęsknota łka w mojem łonie.

Mdlejących kwiatów snują się wonie,
W mojej samotni, jakby z kadzielnic;
Dziwna tęsknota łka w mojem łonie,
Prosząc o ciszę dla zmarłych dzielnic.

Snują się zwolna mroki wieczorne,
W mojej samotni, jakby z kadzielnic,
Prosząc o ciszę dla zmarłych dzielnic,
Łkają przeciągle dzwony nieszporne.

„Taki to los poezyi, zbliżonej sztucznie do muzyki. A pan St. Brzozowski to poeta dźwięku pustego, jak znów Rodenbach, tyle sławiony przez dekadentów wynalazca „analogii rzadkich i oddalonych", to „poeta ciszy i milczenia uroczystego". Szkoda tylko, iż to „milczenie uroczyste" wcieliło się w kilka zbiorków poezyi gadatliwej. „Młyn co powolnemi swych skrzydeł obroty krąży nieustannie i miele godzinę", ma wybornie charakteryzować krajobraz holenderski i duszę Holendra.

„Już to dekadenci, swoi i obcy, są niewyczerpani w odnajdywaniu tych analogij odległych! Tak np. „Demon zniszczenia", napadając na Baudelaire'a (w tłómaczeniu p Brzozowskiego), „przybiera niekiedy kształt kobiety, pełnej cudnych czarów i przyzwyczaja jego usta do wstrętnych wywarów". Nie! Ta kobieta cudna z wywarem w ustach, to arcydzieło „kojarzenia wrażeń", na jakie już Rozbicki dla rymu by się nie zdobył!

„Istotnie: w duszy człowieka-dekadenta są „dziwnie splątane i powikłane krużganki grobowce wspomnień życia przed życiem, korytarze podziemne, do których nigdy jeszcze nie wniknęło światło". (Cytat z Przybyszewskiego). Nie radzę jednak nikomu zapuszczać się do jej głębi" jedynie z latarką logiki lub psychologii. Kto skłonny do zawrotów głowy, może łatwo kark skręcić!

„Patrzcie! Oto młody poeta, z tej samej rodziny neo-soterystów, co i poprzedni — p Władysław Orkan. Wszedł po raz pierwszy na szczyt jakiejś górki i „spogląda w dal". Patrzenie w dal", to specyalność dekadentów: na końcu jednak tej „dali" widzą tylko siebie. Pan Orkan też widzi, iż „świat przed nim poniżył czoła". Lecz hołd taki — marna rzecz, gdy „coś ciągnie od niżów, od ludzi, w kraj orli, własny!".. Jeżeli mu czego żal, to tego, że „był kiedyś (prawdopodobnie niegdyś) mrówką maleńką wśród tych mrowisk".. Myślicie, że „czuje trwogę powrotu?" — Bynajmniej! Młody ten desperat, bo wszyscy dekadenci są desperatami, czuje jedynie

... Taką rozkosz podniebnego lotu,
Że choćby z wirchów upaść od zawrotu,
Ciało roztrzaskać o głazy-kolumny
I skonać — skona spokojny i dumny!"

„Owszem — ale skąd na dnie duszy p. Orkana znalazła się ni stąd ni z owąd duma? Miałażby to być „analogia", właściwa wierszokletom, mocą której przymiotnik „dumny" powstaje ze współdźwięku rzeczownika „kolumny"? O, nie! Pan Orkan zaraz na wstępie zaznaczył, iż „ze szczytu patrzył w dal... i dziwnie dumny przebiegał okiem zmienne krajobrazy". Aha! Jesteśmy w domu. Ta „dziwna duma", to „potęga osobista duszy poety".

„Inny znów poeta, niemiecki, ale taki, co się bez rymów obywa, Alfred Mombert, ma, w tłómaczeniu p. St. Brzozowskiego, „duszę rozwartą wzwyż". Istotnie, już nie gębę, ale duszę można rozdziawiać na ten widok, jaki się oczom wewnętrznym jego duszy przedstawił". Oto „ogień, co nocą oblata wszechświaty, odpoczywa sobie na turni i śpiewa. a śpiew jego płynie i omracza turnię". Myślicie, że to księżyc? Gdzież tam! W tej chwili właśnie „księżyc spromieniał jego wieszcze, od snów wieczystych tajemnicze lico".

„Szczęśliwy, kto cały ten poemat, a zwłaszcza jego wiersz ostatni zrozumiał Dla mnie jest on zagadką, zarówno logiczną, jak i gramatyczną. Ale cyt! Pan Przybyszewski słucha i gotów zawołać po raz wtóry: „Na tem właśnie polega cały rozłam pomiędzy starą twórczością, a tą, która jest naszym ideałem — na tem, że starzy analizowali, rozrywali wrażenia, a młodzi śledzą tylko w swej duszy połączenia powinowactwa i echa najodleglejsze tych wrażeń."

„Widzieliśmy ten ideał w kilku próbkach różnorodnych krajowych i zagranicznych. Wyglądają one tak, iż na razie nie wiadomo, czy się śmiać, czy litować. Ci ludzie „władają się w siebie" z takiem przejęciem, wsłuchują się „w szepty swojej duszy" z takim uporem, iż niekiedy z tym kultem jaźni, który jest tylko samouwielbieniem, można nawet współczuć Robią oni jednak wrażenie „chorych z urojenia". Wciąż badają swój puls, nasłuchują tętna serca, konstatują drganie mózgu, wygniatają wątrobę, sprawdzają kolor języka w lustrze i każą się co chwila a naprzemian to opukiwać lekarzom, którym nie wierzą, to znów zażegnywać szarlatanom, którzy ich łudzą."

Oto argumenta przykładowe, jakie daje fejletonista warszawski na udowodnienie pochodzenia najnowszych poetów polskich w prostej linii od śp. Sotera Rozbickiego. Dowody te uzupełnia on polemiką z teoretycznymi wywodami p. Przybyszewskiego, który, broniąc utworów, drukowanych w *Życiu*, musi bezmyślną metodę ich tworzenia uzasadniać filozoficznie i dochodzi do takich kwiatków, jak precz z logiką! wiersz nie ma dawać myśli, lecz nastrój, w którym objawia się osobista potęga nagiej duszy itd. itd. I gdyby to tylko chodziło o ratowanie autorów poronionych wierszy, to byłoby to jeszcze wszystko głupstwem. Ale co gorsza, to to, że na elukubracye filozoficzne — szczere czy nieszczere — p. Przybyszewskiego łowią się głowy niedowarzone. Już teraz mamy całe szeregi młodzików, którzy zahypnotyzowani tanią tajemniczością tej nowej ewangelii poetyckiej, i łatwością, z jaką kierując się nią można płodzić niebywałe wiersze, stają pod sztandarem nowej sztuki. Ładnie to będzie wyglądać, gdy poezya polska, zdobywając się na samoistny kierunek, stworzy dzieła, których zasadą będzie brak logiki, myśli, świadomości i tego wszystkiego, do czego dąży ludzkość od pierwszej chwili swojego bytu na ziemi, a zamiast tego stanie bezecnie naga, bo odarta nawet z rozumu, naga dusza neo soterystów.

wniesioną wbrew zapisanym warunkom licytacyi na lat ośm, opiewającą na 216.617 zł. Wreszcie 3) ofertę ks. Hieronima Lubomirskiego i Spółki (Johna synów z Krakowa, Jana Bielawskiego, Stanisława Zielińskiego i Juliusza Grossego) z czynszem rocznym 218.120 zł. Nadto zobowiązali się wspólnicy dać 10 pct. czystego zysku z tej dzierżawy na rzecz gminy Przemyśla, dozwalając gminie kontrolę ksiąg, aby mogła się naocznie raz przekonać, ile dzierżawa prawa propinacyi rocznie przynosi. Prócz tego zobowiązali się ostatni oferenci dać 3.000 zł. więcej ponad każdą ofertę, jakaby już po licytacyi wniesiono.

Łatwo zrozumieć, że oferta ostatnia jest dla gminy miasta Przemyśla najkorzystniejszą i że w interesie tej [illegible] gminy powinna być bezwarunkowo przyjętą.

Uczciwie myślący obywatele i członkowie rady zgadzają się na przyjęcie tej ostatniej najkorzystniejszej oferty, czy zostanie ona jednak przyjętą nie wiadomo, ponieważ się bowiem w mieście krecia robota kliki propinacyjnej przy pomocy „możnych“ związanych z nią interesami finansowemi.

Aforyzm. Zmarły przed paru dniami były prezes Akademii umiejętności dr. Józef Majer napisał raz w albumie następujący bardzo rozumny aforyzm:
Tyran—gdy prawdę mówi wyższy podwładnemu;
Oporny—gdy ją powie podwładny wyższemu;
Dziwak—gdy się z nią równy do równego zwraca;
Towar to zatem, który nigdy nie popłaca.

Z korespondencyi Maupassanta. W jednym z zeszytów *Siewiern. wiestn.* znajduje się w przekładzie rosyjskim list Guy de Maupassant, pisany do Rosyanki p. Baszkircew, której powieściopisarz francuski nie znał osobiście, choć odpowiedział na jej korespondencyę. Roccorchrany, lecz nie pozbawiony oryginalności i pewnego wdzięku styl listu zasługuje na to, aby dowiedzieć tem przytoczyć dla charakterystyki zgasłego powieściopisarza:

„Doprawdy — pisze Maupassant — zachowuję się jak prawdziwy szaleniec. Pani wiesz, co robisz i do kogo się zwracasz; mówiono coś pani o mnie, może dobrze, a może źle — wszystko jedno. Jeżeli pani nie spotykała nawet nikogo z moich znajomych, których mam tak wielu, to wszakże czytałaś coś o mnie, widziało moje portrety i poznać mnie jakkolwiekbądź ze strony fizycznej i moralnej. Wreszcie pani bawi widocznie je[go] postępowanie. Ale ja? Prawda — pani może być piękną i młodą kobietą, której paluszki ucałowałbym ze szczerą radością. Ale pani może być także stara baba (*concierge*), naszpikowaną romanami Eugeniusza Sue'go! Pani może być także *bas bleu*, uczoną, dojrzałą i suchą, jak miotła.

„Na serio, powiedz mi pani szczerze: czy jesteś bardzo chuda?... Przecież nie bardzo?... Byłbym doprawdy w rozpaczy, gdyby moja korespondentka była chudą. A muszę obawiać się wszystkiego, kiedy mam do czynienia z nieznajomą.

„Byłem już tyle razy w śmiesznem i głupiem położeniu. Raz cała pensya panien utrzymywała ze mną korespondencyę za pośrednictwem nauczycielki. Odpowiedzi moje szły z rąk do rąk podczas lekcyi. Było to istotnie śmieszne i sam się też śmiałem, gdym się dowiedział o tem od nauczycielki.

„Czy pani należy do eleganckiego towarzystwa? A może pani jesteś natury sentymentalną?... Albo poprostu romantyczną?... Albo jeszcze prościej: kobietą nudzącą się i szukającą rozrywki? Otóż ja w takim razie nie jestem wcale tym człowiekiem, jakiego pani szuka.

„Nie mam w sobie ani za grosz poezyi. Wobec wszystkiego zachowuję się obojętnie i dwie trzecie swojego czasu nudzę się sam okropnie. Pozostałą trzecią część przeznaczam na „robienie wierszy“, które następnie sprzedaję, jak można najdrożej, przeklinając przytem losy, że zmuszają mnie do zajmowania się tem rzemiosłem, dzięki któremu pani zwróciłaś na mnie uwagę.

„Oto szczere wyznanie. Co pani o niem sądzisz, łaskawa pani?...

„Powie pani zapewne, że nie krępuję się wcale... Być może, ale wybacz mi pani! Jestem, jak gdyby w ciemnym lochu, gdzie co chwila mogę wpaść w dół. Więc na chybił trafił uderzam kijem w grunt i próbuję go przed sobą.

„Jakie perfumy pani lubi?
„Czy pani lubi łakocie?
„Jakie ma pani uszy?
„Kolor pani oczu?
„Czy pani jest muzykalną?
„Nie zapytuję pani, czy jesteś pani zamężną. Jeżeli bowiem jesteś pani mężatką, odpowiesz, że nie, a jeśli jesteś niezamężną, powiesz: tak.
Całuję rączki pani. *Guy de Maupassant*.“

Środki samoobrony u zwierząt. Rozmaite są środki samoobrony u zwierząt. Do najpierwszych należy ucieczka i tak nazwana autotomia. Napadnięte zwierzę gwałtownym ruchem skrzydeł lub nagłym skokiem ratuje się z niebezpieczeństwa. Prócz tego, jeśli staramy się schwytać za ogon uciekającą jaszczurkę, dziewięć razy na dziesięć ogon się odłamie, wijący się zaś ruchem odciąga uwagę tego, który trzymał go w ręku, a jaszczurka ucieka. Konik polny zostawi w ręce naszej długą nogę, tak samo jak pająk, zwany kosiarzem. Innym stworzeniom za obronę służą pancerze lub igły. Małe chrząszczyki chronią od zagłady gładki pancerz, po którym ześlizgują się szczęki drapieżników. Żółw kryje się całkowicie pod swą skorupę i w niej jest niezagrożony, jeż zwija się w kłębek nadstawiając napastnikowi ostre kolce. Jaszczurki *Uromastix*, żyjące w Azyi i Afryce, mają ogon pokryty rzędami ostrych kolców i bronią się, wymierzając silnie ogonem na prawo i lewo gwałtowne ciosy. Na wybrzeżach Francyi płaszczki [illegible] w ogonie [illegible] kin[illegible]. Napadnięta płaszczka stara się opasać wroga długim ogonem i silnie wciska w niego kolce, raniąc głęboko, a rany takie łatwo ulegają zakażeniu i śmierć sprowadzają.

Prócz tego są jeszcze środki elektryczne. Drętwy (*Torpedo*), spotykane często na wybrzeżach Atlantyku i morza Śródziemnego, posiadają na bocznych częściach ciała potężne narządy elektryczne. Skoro dotkniemy ich ciała, uczuwamy silne wstrząśnienie elektryczne, jakby łokciem uderzyć się o coś twardego. Węgorze elektryczne żyjące w strumieniach i błotach Ameryki Południowej, potrafią nawet konia obezwładnić.

Jak rodzą się ministrowie? Gaston Leroux jest bez dowcipu wyjaśniał w jednym z dzienników paryskich niektóre tajemnice tworzenia się ministeryów. „Możesz — pisze on — przez całe życie być [illegible] paryskiego — być ze wszystkich członków parlamentu najodpowiedniejszym kandydatem na ministra, a jednak nie zostaniesz nigdy ministeryalnym, jeżeli nie masz szczęścia. Weźmy np. Terriera. Człowiek ten nie byłby nigdy został ministrem, gdyby nie był mieszkał przy ulicy Richer. Dupuy, tworząc ministeryum, udał się na ulicę Richer, aby powierzyć tekę Guillemetowi. Niestety, Guillemeta nie było w Paryżu; wyjechał przed kilku godzinami na wieś do [illegible]. Wówczas Dupuy, który już od bardzo niewiele czasu, a bardzo dużo roboty, przypomniał sobie, iż na tej samej ulicy, o dom dalej, mieszka deputowany, który mógłby jako tako pełnić funkcye ministra. Był nim Terrier, który otrzymał tekę i umarł na stanowisku, za co Francya postawiła mu pomnik z napisem: „Wdzięczna ojczyzna znakomitemu mężowi stanu“.

Zmarli. W Dobromilu Feliks Kołodkiewicz, starszy geometra ewidencyjny, lat 37. — We Lwowie Kazimierz Bogdanowicz, emer. adjunkt tabuli krajowej, lat 80.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +15 w poł. +15 R. Bar 762 Podnosi się. Pogoda

Wiedeń 7 lipca (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej dla Galicyi wschodniej na dzień jutrzejszy brzmi: Wiatry zachodnie i północno-zachodnie, przeważnie pochmurno, dżdżysto i chłodno.

Z teki dekadenta.

Przez oblazłe niebo — przemkła błyskawica,
Słowik chorą piosnką, ceklamy zachwyca,
W morzu niedomagań — mózg od rana pławię,
I badam — i badam —

Co tam piszczy w trawie!

Rój muszek jak muzyk w histeryi rzępoli...
Swierszcz się im przedrzeźnia, ze starej topoli,
Ja wsłuchany w dziwa — Nirwaną się dławię
I pytam — i pytam —

Co tam piszczy w trawie!

Zblazowany bocian — uwiódł cztery żaby,
I pognał bicyklem — grać z żoną w arcaby,
A ja muszę przestać na tej tylko strawie,
Że nie wiem - że nie wiem —

Co tam piszczy w trawie!
(*Śmigus*).

W dzisiejszych czasach.

— O pani, czy mogę cię zapytać, ażali serce twoje i ręka są wolne?

— Serce moje, panie, jest wolne, ale ręka już niestety, nie! (*Faun*).

Sprzedaż „Przeglądu“ dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Literatura i sztuka.

+ Z teatru. Pierwszy wieczór Fiszera powiódł się wczoraj doskonale zarówno pod względem artystycznym, jak i kasowym. Ilekroć p. Fiszer daje swoje wieczorki, tylekroć można się przekonać o tej starej prawdzie, że dobre nigdy nie może być za długie. Wczoraj np. pięć monologów p. Fiszera trwało od godziny 8-mej do ½ do dwunastej. Wobec tego, że cały czas zapełnić miał swoją osobą jeden człowiek, chociaż w pięciu odmiennych scenicznych postaciach, niebezpieczeństwo znużenia było wielkie. Tymczasem wczoraj uczuć się ono dawało jedynie w antraktach nieco przydługich, gdyż p. Fiszer musiał się w nich coraz inaczej charakteryzować. Czas zaś spędzany w auditoryum podczas tego gdy p. Fiszer był na scenie, biegł wśród zajęcia i wesołości jak biczem trzasł i ani się widz nie opatrzył, jak zbliżyła się północ.

Ale bo też zarówno pod względem autorskim, jak i aktorskim świetne były te monologi, których autorem z wyjątkiem monologu „Nasza szlachta“ jest sam p. Fiszer. Czuć było na każdym kroku w każdym słowie, geście i minie, że oczy wykonawcy i obserwatora należą do jednego człowieka i stąd owa harmonia, jaką rzadko kiedy można osiągnąć gdy z powodu różnic indywidualnych, pojęcie postaci według autora kłóci się choćby w najdrobniejszym szczególe z pojęciem jej przez wykonawcę. Tu widać było wyraźnie, że jeden i drugi idą sobie w równym stopniu na rękę, aby wespół jak najgodniej odpowiedzieć prawdzie psychologicznej obserwowanej postaci. Najgłębszym pod tym względem był monolog owego gracza, który pomimo iż na każdym kroku widzi jak pada ofiarą wstrętnej i ogłupiającej namiętności, nie może się przecież wyswobodzić z jej sideł. Pod pokrywką humorystyczną ukrył tam p. Fiszer bardzo wiele tragiki upodlenia, w jakiem żyje ten człowiek, szamocący się ze swą namiętnością. Łagodniej już nieco choć podobnie, uderzała wczoraj o duszę widza nędza owego chłopa, który dzięki swojej głupocie, pada ofiarą prymitywnej wiejskiej szarlataneryi. Oba te monologi w połączeniu z Joslem Reiszowerem były także o tyle najlepsze ze wszystkich, że p. Fiszer umiał w nich być najbardziej niepodobnym do siebie zarówno w charakteryzacyi, jakoteż ruchach i mimice tak, że na scenie widzieliśmy zupełnie odmiennych trzech ludzi. *S. W.*

Głosy publiczności.

Pierwsza krajowa lecznicza Kolonia rymanowska ogłasza listę datków: Prezesowa Kolonii Eks. Stanisławowa hr. Badeniowa 200 złr., subwencya Towarzystwa ubezpieczeń w Krakowie wyjednana przez posła Włodzimierza Gniewosza 200, Kasa oszczędności w Stanisławowie 50, Em. arcybiskup Morawski 20, Rada powiatowa Starego Miasta 25, Magistrat miasta Przemyśla 50, Towarzystwa urzędników we Lwowie 10, Ekscel. Dawid Abrahamowicz 10, Schweizerówne; zebrane z listy 39, Koczerkiewicz z Przemyśla z listy 30, Perutz 50, pensyonat p. Zagórskiej 25, komisarz Switalski z Jasła z listy 8, dyrekcya II gimnazyum w Przemyślu 11, Józef Pöche 2. Wreszcie komitet z wdzięcznością podnosi kwotę 60, które złożyła szkoła żeńska im. św. Antoniego z wieczorku urządzonego na dochód rymanowskiej kolonii. Razem 758 złr., co wraz z subwencyą Rady miasta Lwowa i Wydziału krajowego czyni 2258 złr. Ponieważ jednoroczne utrzymanie Kolonii wynosi do 5000 złr., komitet chcąc jaknajwiększej liczbie potrzebujących dzieci przyjść z pomocą, uprasza o łaskawe przesyłanie dalszych, choćby najmniejszych datków na ręce p. Władysława Zontaka ul. Teatralna.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 lipca.

Z.). Berlińska kontrmina nałożyła dziś hamulec na zbyt wybujałą spekulacyę zwyżkową w kredytach na naszym targu. Z Berlina nadeszły dziś zlecenia sprzedaży dosyć znacznych partyi tych akcyi, które obniżyły ich kurs. Także na targu walorów kolejowych przeważało słabe usposobienie pomimo ogłoszonego właśnie a dość optymistycznego sprawozdania węgierskiego ministeryum rolnictwa o stanie zasiewów na Węgrzech. Ogłoszony dziś właśnie prowizoryczny bilans półroczny największych prywatnych linii kolejowych w Austryi świadczy wymownie, jak wielki wpływ mają dobre lub złe urodzaje na dochody kolei żelaznych. Oto w tym sześciomiesięcznym okresie dochody Statsbahnu zwiększyły się o 300.000 złr. w porównaniu z pierwszem półroczem 1898, zaś dochody kolei północnej cesarza Ferdynanda zmniejszyły się prawie o 400.000 złr. Powodem tego zaś jest to, że przeszłoroczne żniwa były o wiele lepsze niż w roku 1897. Kolej Statsbahnu ma interes w tem, aby były żniwa jak najlepsze, gdyż wywozi austryackie zboże za granicę, dla kolei Ferdynanda zaś korzystnem jest, jeżeli w Austryi jest nieurodzaj, gdyż na jej liniach odbywa się import rosyjskiego zboża do Austryi. Wobec lepszych urodzajów zeszłorocznych import ten zmniejszył się, a to pociągnęło za sobą tak dotkliwy ubytek w dochodach kolei północnej. — Największy wzrost dochodów w pierwszem półroczu b. r., bo przeszło o 1,200.000 złr. okazuje kolej południowa dzięki zwiększonemu nadzwyczaj ruchowi handlowemu między Wiedniem, sercem monarchii, a obu najważniejszemi miastami portowemi, Tryestem i Fiume.

Zwyżkowa tendencya przeważała dziś tylko na targu papierów górniczych. Z rent podniosły się obie wspólne, natomiast bardzo dotkliwie spadła 3½%-wa austryacka inwestycyjna. Płacono za nią najwyżej 86·90, a więc kurs jej spadł znacznie poniżej tego kursu, po którym ją wypuszczono na targ. Węgierska inwestycyjna jest o guldena tańsza. W Paryżu był dziś ogromny spadek akcyi afrykańskich kopalń złota. Powodem tego spadku była wiadomość o śmierci Daviesa, jednego z najbogatszych właścicieli min afrykańskich i prezydenta Towarzystwa „Goldfields Compagny“.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 380·—, węgierskie 391.50, Anglobanki 151·75, Uniony 312·75, Bankvereiny 273·50, Länderbanki 240·75, Ludwiki 211·—, Czerniowieckie 287·—, Elbethale 259·—. Renta papierowa 100·65, srebrna 100·35, austryacka złota 119·30, austr. renta wal. kor. 100·35, węgierska złota 119·10, węgierska renta wal. kor. 96·35, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27·—

Podatek od cukru. Onegdaj odbyło się w ministeryum finansów posiedzenie nowo ukonstytuowanej rady przybocznej dla podatku od cukru, na którem ułożono przepisy wykonawcze do ustawy, podwyższającej z dniem 1 sierpnia podatek od cukru z 13 na 19 zł. od cetnara metrycznego, a więc o 6 centów od kilograma. Ustawa ta jak wiadomo wprowadzoną zostanie w życie na podstawie dekretu cesarskiego. Owóż wedle tej ustawy wszystek cukier, który z dniem 1 sierpnia b. r. znajdować się będzie już w obrocie handlowym, tudzież wszelkie cukierki półfabrykaty i w ogóle towary zawierające znaczną ilość cukru, — podlegają opłacie d o d a t k o w e g o p o d a t k u p o 6 ct. o d k i l o g r a m a. Nie potrzebują opłacać tego dodatkowego podatku tylko te osoby, trudniące się sprzedażą cukru lub cukierków, tudzież przemysłem przerabiającym cukier, które nie mają w dniu 1 sierpnia większych zapasów cukru nad 20 kilogramów. W gospodarstwach prywatnych wolne są od opłaty podatku dodatkowego zapasy do 10 kilogramów. Kto ma w dniu 1 sierpnia większe zapasy, ten obowiązany jest zawiadomić o tem najpóźniej do 3 sierpnia organy skarbowe i wskazać miejsce, w którem te zapasy się znajdują, gdyż w przeciwnym razie zapłaci karę wynoszącą od czterech do ośmiu razy tyle, ile wynosi podatek dodatkowy. Taką samą karę zapłaci ten, u którego przy odbytej rewizyi pokaże się, że ma zapasy przynajmniej o 5% większe od tych jakie w zgłoszeniu swem podał organom skarbowym.

Ostatnie wiadomości.

Dziś odbywają się wybory uzupełniające posłów do Rady państwa w okręgu Brzozów—Sanok—Lisko w miejsce śp. Wiktora i w okręgu Przemyśl—Jarosław w miejsce śp. Leona Chrzanowskiego.

W Sanockiem walka rozgrywa się między Janem hr. Potockim, kandydatem komitetu centralnego, ludowcem p. Aleksandrem Piechem i Rusinem ks. Kałużniackim. Kandydatami w Przemyślu są pp. Dąmbski i Paszkudzki. Do chwili zamknięcia numeru nie otrzymaliśmy jeszcze wiadomości o wyniku wyborów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 7 lipca. W myśl odezwy wydanej przez stronnictwo socyalno - demokratyczne zgromadziło się wczoraj pomimo nieustannej ulewy kilka tysięcy robotników około godziny 7ej wieczór w okolicy ratusza między Burgringem a Kaernthnerstrasse, ażeby urządzić demonstracyę w sprawie uchwalonej przez Sejm reformy wyborów gminnych i w sprawie obelg, jakich burmistrz i wice-burmistrz mieli użyć przeciw uczestnikom dotychczasowych awantur tego rodzaju.

Dopóki robotnicy zachowywali się spokojnie, dopóty nie miała licznie skonsygnowana policya powodu wkraczać. Gdy jednak około godziny pół do 8 robotnicy w kilku miejscach poczęli wznosić demonstracyjne okrzyki, wkroczyła policya i zaaresztowała około 45 osób, między nimi przywódców robotniczych dra Adlera, Reumana i Bretschneidera z powodu wywołania zbiegowiska. Po godzinie 9ej wyglądała już Ringstrasse całkiem normalnie.

Według doniesienia dzienników Adler, Reuman i Bretschneider wydani zostaną sądowi karnemu.

Wiedeń 7 lipca. Namiestnictwo tutejsze rozwiązało radykalne słowiańskie stowarzyszenie „Wolnost“, ponieważ w lokalu stowarzyszenia znaleziono uwieńczone wawrzynem portrety skazanych przez sądy anarchistów, jakoteż obrazy z walk komuny paryskiej.

Belgrad 7 lipca. Gdy król Milan wczoraj wieczór o godz. 6½ przejeżdżał w otwartym powozie przez ulicę św. Michała, przyskoczyło do powozu jakieś indywiduum i wystrzeliło doń 4 razy z rewolweru. Jeden strzał drasnął Milana nieznacznie, a drugi zranił towarzyszącego mu adjutanta Łukicza w rękę. Sprawcę zamachu, człowieka mniej więcej lat 28, schwytano natychmiast, ale dotąd nie zdołano dowiedzieć się, kto on jest. Wróciwszy do pałacu, przyjmował Milan wizyty ciała dyplomatycznego, ministrów i rozmaitych innych osób, które mu wyrażały najżywszą radość z powodu uniknięcia niebezpieczeństwa.

Gdy król Aleksander w kilka minut potem jechał tą samą ulicą, tłumy, zgromadzone tam z powodu zamachu, przyjęły go frenetycznymi oklaskami.

Belgrad 7 lipca. Bezpośrednio po wykonaniu zamachu wyskoczył król Milan z powozu, aby sprawcę własnoręcznie przytrzymać. Gdy jednakże tamten rzucił się do ucieczki, Milan puścił się za nim z dobytym pałaszem i gonił go tak aż do rzeki. Złoczyńca skoczył do wody, płynął jakiś czas, ale w końcu wyłowiono go z wody pomiędzy stojącymi tam na kotwicy statkami i zaprowadzono do więzienia.

Zemuń 7 lipca. Z Belgradu donoszą tutaj, że sprawca zamachu na ekskróla Milana jest Bośniakiem i nazywa się Džjurja Krzesevic. Śledztwo dotychczasowo miało wykazać, iż miał wspólników. W czasie ucieczki Krzesovic usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru, jednak mu się to nie udało wobec gwałtownej pogoni tłumu. Rzucił się więc do rzeki Sawy, niewątpliwie w zamiarze samobójczym, jednak go z wód wydobyto. Milan jest lekko ranny w kark, a jego adjutant major Lapi ma ranę w ramieniu i ręce. Na podstawie poszlak, jakie wydało śledztwo, aresztowano 14 radykałów, między innymi b. prezyd. ministrów Tauszanowicza, kilka innych wybitnych osobistości z obozu radykalnego. Byłego prezydenta ministrów Pasicza postawiono pod dozór policyjny.

Amsterdam 7 lipca. Królowa Wilhelmina dała wczoraj na cześć delegatów konferencyi pokojowej w zamku tutejszym ucztę, podczas której wzniosła toasty na cześć panujących, reprezentowanych na konferencyi i wyraziła życzenie, aby wielkie dzieło się udało.

Bruksela 7 lipca. Zgromadzenie licznych członków lewicy obu Izb postanowiło obstawać przy koalicyi przeciw rządowi w sprawie reformy wyborczej.

Sofia 7 lipca. Telegraficzna ajencya bułgarska stanowczo przeczy pogłoskom rozpowszechnionym za granicą o niepokojach w Bułgaryi, nazywa je wprost fałszywym i złośliwym wymysłem i upatruje w nich tylko manewr opozycyi, niezadowolonej z powodu przyjęcia układów finansowych przez sobranie. Zarówno w Sofii jak w całym kraju panuje spokój niezakłócony. Nieprawdą jest również wiadomość, jakoby para książęca była strzeżoną przez wojsko. Książę udał się wczoraj w towarzystwie matki i rodziny przez Warnę do Euksynogradu.

Barcelona 7 lipca. Wczoraj wieczorem ponowiły się niepokoje. Tłum młodych ludzi obrzucał sklepy kamieniami, a gdy wkroczyli żandarmi, przyjął ich strzałami. Żandarmi również strzelali. Trzech żandarmów i kilku demonstrantów jest rannych. Ośmnaście osób aresztowano. Na schodach jednego domu eksplodowała bomba. Krąży pogłoska, że ma być proklamowany stan oblężenia.

Rzym 7 lipca. W odpowiedzi na adres wręczony Papieżowi przez amerykańsko łacińskich biskupów z okazyi synodu odbytego 29 maja b. r., Papież wystosował do tychże biskupów pismo, w którem pochwala ich braterską zgodę i wierność wobec kuryi, oraz prorokuje pomyślną przyszłość ludom amerykańsko-łacińskim.

Budapeszt 7 lipca. Z trzech członków złożona komisya Izby magnatów przyjęła cały kompleks przedłożeń ugodowych bez zmian.

Bergen 7 lipca. Przyjęcie cesarza niemieckiego na francuskim okręcie „Ifigenia“ wypadło bardzo okazale. Komendant „Ifigenii“ wywiesił na maszcie sztandar o barwach cesarstwa niemieckiego.

Paryż 7 lipca. Quesnay de Beaurepaire stara się w dzisiejszym numerze *Echo de Paris* dowieść, że Dreyfus był szpiegiem innego mocarstwa, a nie Niemiec, oraz twierdzi, że zmarły prezydent Faure miał na to niezbite dowody w rękach.

Pułkownik Picquart wystosował do paryskiego korespondenta *Pester Lloydu* list, w którym wyraża podziękowanie za zamierzone ofiarowanie mu (Picquartowi) szabli honorowej przez obywateli Budapesztu i oświadcza zarazem, że daru tego przyjąć nie może.

Wiedeń 7 lipca. Przywódców socyalistycznych, dr. Adlera, Reumana i Brettschneidera których wczoraj przy sposobności demonstracyi aresztowano, odstawiono dziś do sądu krajowego. Wraz z nimi odstawiono 20 innych socyalistów. Kilku ukarano w drodze policyjnej, a 10 postawiono przed sąd miejsko delegowany.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 lipca. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. J. Krzyżanowski z Hulcza. JO. ks. Jabłonowski z Rosyi. Jenerał Brudermann z Tarnopola. Fr. Stanek z Wiszenki. M. Anhauch z Suczawy. Dr. K. Czerwiński z Krakowa. H. Schachner z Wiednia. A. Wandl z Chemnitz. J. Grünwald z Władypola. Fr. Bischof z Monachium. E. Münter z Dubieniec. A. Trojan z Komarna. A. br. Horroch z Winniczki.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki
i Hotel pod trzema Murzynami
ul. Krakowska l. 9
Ludwika Stadtmüllera własne.

Przyjechali dnia 7 lipca. Ks. Lubomirska z Rozwadowa. K. Osadca z Bessarabii. P. Wybranowski z Czortkowa. P. Jezierski z Czerniowiec. J. Metzger z Jasła. F. Korsower z Monachium. H. Ziska z Wiednia. G. Bing z Paryża. Gottleb Haszlakiewicz z Wołvnia. P. Szaibowa z Hnizdyczowa. B. Mierzeńscy z Król. Polsk. P. Czarliński Piekarski z Ukrainy P. Osiecimski z Krakowa. Nadpr. Strasser z Insbruku. Z. Radzichowski z Podola ros. A. Launhard z Karyntyi. Z. Poznański z Berlina. Cisowski z Nowego Sącza.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 7 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolei Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286 — do 289·00. Banku hipotecznego po 250 zł. w. a. 376. — do 385·— Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205· - do 213· -. Tow. budowy wagonów w Sanoku 256 — do 260·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc. los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70· Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.60 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.70 do 97·40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·10 do 94·80.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 127.80 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20

Wiedeń 7 lipca. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 13·80—13·85. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 18·60—18·80.

Berlin 7 lipca. (Zamknięcie giełdy) Banknoty austryackie 169·70. Spirytus 41·50.

Paryż 7 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·32. Mąka 44·25.

Frankfurt 7 lipca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 237·—; kolej państwowa —·—; alpiny 000·00, disconto 196·30; laura 258·—.

Wiedeń 7 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 9·04—9·05; żyto na jesień 7·25—7·28; kukurudza na lipiec-sierpień 4·86—4·87, na wrzesień-październik 5·06—5·07, owies na jesień 5·89—5·90; rzepak na sierpień-wrzesień 12·55—12·65, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya spokojna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 7 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·88—8·89; żyto na październik 6·88—6·89; owies na październik 5·55—5.57; kukurudza na sierpień 4·65—4·66, na maj r. 1900 4·80—4·81; rzepak na sierpień 12·40—12·50. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna słaba. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcimia).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Galacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·5[illegible]	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·1[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·1[illegible]	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerosmezö, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·1[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Ze Lwowa do:

Pociąg posp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·3[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
3·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
3·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·2[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·2[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·2[illegible]	Jarosławia.
-	6·21	Stanisławowa.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·1[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·3[illegible]	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kutaz-dworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, **w formacie kieszonkowym.**

30)

OPĘTANI

POWIEŚĆ MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

— Źle poszła i dla mnie... tracę na niej trzydzieści do czterdziestu tysięcy — odrzekł agent, ruchem, jak sądził bardzo eleganckim, uderzając laseczką po spodniach.

— Więc jakim sposobem zapłacisz?

— Jakoś zapłacę.

— Zdaje mi się, że miałeś już wiele złych likwidacyi...

— Bywały różne. Liliana zabiera mi wszystko — szepnął z udanem zmartwieniem.

— Liliana? A ona zaprzecza temu.

— Powiedziała ci to? Niema kobiety, któraby tak kłamała, jak ona. Nie wyobrażasz sobie, jak ona kłamie! — zawołał z gniewem udanym. — Czy masz te klejnoty? — dodał z niepokojem.

— Mam. Czy to dla Liliany?

— Tak... choć jeszcze nie wiem na pewno, ona zanadto kłamie.. a przytem mam na oku osobę inną..

— Jesteś istnym szatanem — śmiejąc się rzekł Gennaro.

Z tej samej szufladki, z której przed chwilą brał pieniądze, wziął pudełeczko, otworzył je i pokazał gościowi błyszczące na białej poduszeczce aksamitnej: parę kolczyków z soliterami, bransoletę z szeregiem małych brylantów i brylantowy kwiat do włosów.

Ninetto Costa, bawiąc się laską, przyglądał się klejnotom, poczem o parę kroków odszedł na chwilę, by przyjrzeć się blaskowi kamieni. Czynił to niedbale, niby obojętnie, lecz było widocznem, że zajmowały go one mocno.

— Cóż, ładne? — zapytał don Gennaro.

— Zdaje się...

— Dałbyś je? masz dobry gust.

— Dałbym. To zależy od kobiety... Lilianie nie dałbym. Zresztą nie wiem... Jak myślisz — zapytał ajent lękliwie — warte one dwadzieścia tysięcy lirów?

— Nie zdaje mi się. Don Domenico Mazzochi, który ci je sprzedał, mówi, że warte. Ja mówię ci otwarcie: nie znam się na drogich kamieniach. Zresztą, możesz je dać do oszacowania... ale pamiętaj, że to kosztuje dwa od sta.

Mówił to tonem zimnym, prawie pogardliwym.

— Czyś ty zwaryował? Po co szacować? Czyż ja nie wierzyłbym tobie i twemu przyjacielow Domenicowi Mazzocchi? Ja miałbym zadawać sobie ten kłopot? Ani myślę. Byłoby to dla was obu obrazą.

— Podpisałeś już terminy wypłaty?

— Podpisałem: na trzy, cztery, pięć i sześć miesięcy, po pięć tysięcy każda rata, z prawem do renty mej matki. Wszystko w porządku. Czy nie potrzebujesz czego od giełdy? Może chcesz nabyć jakie papiery?

— Nie robię już interesów, wycofałem się z nich — żegnając gościa odrzekł don Gennaro.

Ninetto Costa odszedł z klejnotami w kieszeni.

Parascandalo, pozostawszy sam, spojrzał na zegar. Było już późno, a ulica San Giacomo jest tak wązką, że już o godzinie czwartej po południu jest na niej ciemno. Więc namyślał się, czy ma przyjmować jeszcze innych interesantów, czy też udać się do domu po całodziennej pracy w tym dniu piątkowym — pracy ciężkiej dla wszystkich obracających pieniędzmi: dla bankierów, lichwiarzy i pracowników lombardowych. Zdawało mu się, że nikt więcej nie przyjdzie, więc może odejść, że stangret czeka już na niego przed domem; ale wierny Salvatore, wszedłszy jeszcze raz do gabinetu, oświadczył, że jacyś trzej panowie proszą go o chwilę rozmowy.

— Trzej? — zapytał zamyślony.

— Tak

— Wprowadź — odrzekł, domyśliwszy się co za jedni.

Pierwszym z przybyłych był gruby, tłusty, z ryżemi włosami i czerwoną twarzą, doktór Trifari, zawsze zakłopotany i podejrzliwy; drugim — profesor Colaneri, o chytrych oczach, zasłoniętych w złoto oprawnemi okularami; trzecim — młodzieniec liczący lat dwadzieścia dwa, chudy, wyglądający na kretyna, uczeń profesora Colaneri.

Można go było, patrząc na chytry wyraz oczu jego towarzyszy, poczytać za muchę schwytaną w sieci przez dwóch krwiożerczych pająków.

Don Gennaro, spoglądając na nich, czynił w duszy takież porównanie.

Dość było widzieć wzrok doktora Trifari utkwiony w biurku gospodarza domu i pokorne, lecz niemniej podejrzane spojrzenia profesora Colaneri, by odgadnąć ich myśli.

Student miał minę, jak gdyby nic nie widział, nie słyszał i nierozumiał. Ale don Gennaro Parascandalo, zamiłowany w dziełach sztuki, wziąwszy leżący na biurku japoński nóż w rzeźbionej pochwie z kości słoniowej, służący do rozcinania kartek książki, wysunął z niej — jak gdyby przez roztargnienie — ostrą, błyszczącą klingę, choć żadnej książki na biurku nie było, następnie, zasunąwszy napowrót, położył nóż, lecz ręki od niego nie cofnął.

— Więc, szanowny panie Parascandalo? — zapytał doktór Trifari z udaną grzecznością, źle ukrywającą jego zwykłą brutalność.

— Więc co? — odrzekł don Gennaro.

— Pieniądze, weksel — wybuchnął lekarz.

— To interes niepewny.

— Co? Weksel z trzema podpisami: moim, profesora Colaneri i pana Rocco Galasso nazywa pan interesem niepewnym? Więc chyba pan chce podpisu Rotszylda?

— Zapewne, wolałbym podpis Rotszylda, niż inne — z ironicznym uśmiechem odrzekł don Gennaro. — To trudno, interes interesem.

— Zdaje mi się, że wszyscy trzej jesteśmy ludźmi porządnymi — rzekł profesor Colaneri.

— Jesteście panowie najzacniejszymi w świecie ludźmi — z przesadną grzecznością odrzekł don Gennaro — ale nie bardzo wypłacalnymi. Ja sam nie pożyczam, a rozporządzam tylko pieniędzmi przyjaciela mego Ascanio Sogliano, więc dla zabezpieczenia go od strat zasięgałem o panach informacyj. I cóż? Doktór Trifari jest najlepszym człowiekiem, stanie się kiedyś znakomitością naukową, lecz podpis jego nie wart tysiąca lirów. Toż samo profesor...

— To niegodziwość! — gwałtownie zawołał Trifari. — Czy po to tu przyszedłem, by znieważano mnie?

— To jest szelmostwo! — zawtórował hipokryta Colaneri.

— U kogo pan informował się? — zapytał doktór.

— W pańskich stronach rodzinnych.

— To nic dziwnego! To tylko dowód nienawiści politycznych, skutki walk wyborczych — zawołali razem Colaneri i Trifari.

— Być może, lecz cóż to obchodzi mnie i mego przyjaciela Sogliano? Pozostaje więc tylko ten szanowny młodzieniec, pan Rocco Galasso i on jest wypłacalnym; ale Ascanio Sogliano, przez ostrożność, zamiast trzech tysięcy daje tylko tysiąc i żąda trzech podpisów.

— To rzecz niemożliwa! — krzyknął czerwony z gniewu Trifari.

— To niemożliwe! — zawtórował mu profesor Colaneri.

— Jak się panom podoba — powstając odrzekł Parascandalo.

Ale ze wszystkich trzech najwięcej zgnębionym był student Rocco Galasso, głupowatym wzrokiem wodzący po twarzach swych przyjaciół i wyglądający jak gdyby się dusił od połykanej śliny.

Dwaj przyjaciele, popychając przed sobą studenta, jak owcę pokorną, bez pożegnania wyszli do przedpokoju, widocznie na naradę.

Don Gennaro spokojnie przywołał służącego i kazał mu miotełką oczyścić ubranie na sobie.

Salvatore spełnił rozkaz w milczeniu, następnie podał rękawiczki i kapelusz.

Nagle trzej interesanci, nie zaanonsowawszy się, wpadli znowu do gabinetu.

Colaneri i Trifari dusili się ze złości; pokornie stojący za nimi blady Rocco Galasso podobny był do psa obitego kijem.

— Skończmy interes — z trudnością wykrztusił Trifari.

— Tysiąc... — dodał Colaneri.

Powtórzyła się scena zwykła. Lichwiarz wyjął z szuflady blankiet wekslowy na tysiąc lirów i położył go przed studentem, który, nie mając odwagi dotknąć go, spoglądał na swych towarzyszy.

Ci, jak gdyby kładli go na tortury, usadowili go przy rogu biurka i stojąc za nim, dla lepszego nadzoru oparci o jego plecy, powoli, wyraz po wyrazie, dyktowali mu formułę zobowiązania.

Rocco Galasso, mający krótki wzrok, prawie dotykając nosem papieru, po raz pierwszy w życiu pisząc weksel, za każdym wyrazem wahał się i namyślał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.